

LA SEMAINE
POLONAISE
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 18 (134) * 1 MAJ
MAI 1960



Maj
F°P 2373

1 MAJA

DNIEM RADOŚCI W POLSCE LUDOWEJ



Dwoje dzieci, które widzicie na okładce, w pełni oddaje nastrój majowych dni w Polsce. W barwnym pochodzie pierwszomajowym idą starzy i młodzi. Z radością wyrażają narodową dumę z przemian społecznych i pracy dokonanej dla dobra i wielkości Polski Ludowej. Świadomie i zdecydowanie manifestują swą solidarność z wszystkimi ludźmi pracy dążącymi do wcielenia w życie wielkich ideałów klasy robotniczej — urzeczywistnienia ustroju sprawiedliwości społecznej. 1 maja jest w Polsce świętem państwowym i ogólnonarodowym, dniem swobodnych pochodów, zgromadzeń i zabaw. Wielu ze starszego pokolenia pamięta jednak niedawne czasy, kiedy lała się robotnicza krew właśnie w dniach masowych manifestacji pierwszomajowych. W 1890 r. po raz pierwszy na zew Paryskiego Kongresu II Międzynarodówki robotnicy różnych krajów wyszli na ulicę, demonstrując swoją solidarność w walce o poprawę bytu, o prawa socjalne i polityczne. Uchwała Kongresu Paryskiego wezwała partie robotnicze do organizowania w dniu 1 maja każdego roku manifestacji dla podkreślenia wspólnoty interesów proletariatu wszystkich krajów w walce o wspólne cele. Tegoroczny 1 maj przypada w przedniu wielkiego wydarzenia, jakim będzie spotkanie szefów rządów czterech mocarstw. Niewątpliwie w wielu krajach manifestacje będą wyrazem woli milionów ludzi domagających się zachowania i utrwalenia pokoju na całym świecie



We wszystkich większych ośrodkach Polski odbywają się w dniu 1 maja wielkie pochody i zgromadzenia pracujących. Największe place miast wypełniają się wielotysięcznymi tłumami manifestantów. W starym Krakowie wiece pierwszomajowe odbywają się na Rynku koło Sukiennic

W pochodach i w czasie zabaw przygrywają w marszach i tańcach robotnicze orkiestry związków zawodowych. Na Śląsku są to oczywiście w pierwszym rzędzie zespoły górnicze. Nie brak w nich weteranów pracy, zamiłowanych muzyków, takich jak ten, którego widzicie na zdjęciu obok

Rokrocznie w dniu 1 maja kończą się przygotowania do kolejnego Kolarskiego Wyścigu na trasie Warszawa—Berlin—Praga. Tegoroczny XIII wyścig rozegrany zostanie na trasie Praga—Warszawa—Berlin. Drużyny biorą udział w pochodzie 1-majowym w mieście, z którego wyrusza wyścig



3. V. 1791

3. V. 1960

CHŁUBNA KARTA W DZIEJACH NARODU



Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 18 (134) — 1.V.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

DZIŚ W NUMERZE:

Sładami Grenadierów . . . 5
Przeciw złu epoki . . . 7
Górnicy stan 9
Polski kowal-artysta . 10
Niedziela w Montjoie . 11
i wiele innych.

DRUGA połowa XVIII wieku. Nad Polską zawisły złowrogie chmury. Sprzysiężenie zewnętrznych wrogów, szlachecka „złota wolność“ i haniebne zdrady ze strony magnatów święciły tryumfy. Nie brakło jednak w Rzeczypospolitej umysłów światłych i ludzi ofiarnych. Głosy ostrzegawcze nawołujące do rozsądku i reform, wskazujące sposoby naprawy rozlegały się z wielu stron. M. in. pisarz, ksiądz, pedagog i publicysta **Stanisław Konarski** ogłosił je w czterotomowym dziele „**O skutecznym rad sposobie**“, a były król polski **Stanisław Leszczyński** rządzący po zrzeczeniu się tronu Lotaryngią w pracy „**Głos wolny, wolność zabezpieczający**“.

Przełom duchowy, jaki się wtedy dokonał wśród najbardziej wartościowej części narodu, nastąpił właśnie w poważnej mierze dzięki tego typu literaturze, a także dzięki podmuchom wiejącym z Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W Polsce dojrzało do reform. Najlepsi mężowie przygotowali potajemnie ustawę rządową, która przeszła do historii pod nazwą Konstytucji 3 maja. **Hugo Kołłątaj**, **Julian U. Niemcewicz**, **Józef Wybicki**, **Ignacy i Stanisław Potoccy**, **Ignacy Działyński** i kilku innych mieli w jej opracowaniu największy udział.

Projekt przedstawiony został w Sejmie 3 maja 1791 r. Nastąpiło to po złożeniu sprawozdania przez **Stanisława Sołtyka** członka deputacji do państw zagranicznych, który przyniósł złe wieści, wykazujące niezbicie, że wrogowie szykują już nowy, drugi rozbiór Polski. Po odczytaniu projektu Konstytucji, która wprowadzała silny rząd, znosiła fatalne „liberum veto“ pozwalające na zrywanie obrad sejmu przez jednego posła, przyznawała prawa mieszczaństwu i brała w opiekę chłopów, wzmacniała armię i regulowała system podatkowy, salą obrad wstrząsnęły okrzyki: „**Niech żyje Konstytucja!**“, „**Niech żyją wszystkie stany!**“. Zaskoczenie przeciwników reform i służalców obcych mocarstw było zupełne. Nieliczne głosy zostały wykpięte lub stłumione przez ogólny entuzjazm. A kiedy się uciszyło marszałek **Stanisław Małachowski** poddał projekt zgłoszonej ustawy pod głosowanie. Ogólne „**zgoda**“ było wyrazem woli sejmowej izby. Entuzjazm przeniósł się teraz na ulice, gdzie zebrały się tłumy warszawian od dłuższego już czasu oczekujące od Sejmu jakiejś ważnej decyzji i zmiany na lepsze. Po podjęciu uchwały król **Stanisław August Poniatowski**, marszałek i posłowie udali się do katedry św. Jana, gdzie król złożył przysięgę na nową Konstytucję. Mo-

ment z drogi do katedry przedstawia właśnie zamieszczona reprodukcja obrazu Jana Matejki. Rozradowani posłowie niosą króla na ramionach, a w barwnym pochodzie kroczą członkowie Sejmu wśród szpalerów wiwatujących tłumów.

Konstytucja 3 maja nie przyniosła wprawdzie wszystkiego, czego od niej oczekiwano, przede wszystkim zaś nie zniosła pańszczyzny chłopów choć wzięła ich w opiekę, ale na ówczesne czasy była ona olbrzymim krokiem postępu w dziedzinie ustrojowej, wyprzedzającym wiele innych narodów, a zarazem bezspornym dowodem, że Polacy mają w swych szeregach ludzi wielkiego rozumu politycznego.

Dla unicestwienia Konstytucji sprzyśli się jednak niektórzy magnaci ze Szczęsnym Potockim na czele, pomogła im chwiejność charakteru króla, wykorzystana zręcznie przez zewnętrznych wrogów. I choć w kilka lat później państwo polskie zostało rozgrabione przez zaborców, a naród popadł w niewolę, **Konstytucja 3 maja** stała się jedną z najpiękniejszych kart w dziejach Polski, jej tradycja podtrzymywała wiarę w siły narodu, mobilizowała do przetrwania.

UWAGA PÓŁNOCNA FRANCJA!!!

AGENCE
DE VOYAGES



GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 731

WYCIECZKI DO POLSKI w odwiedzinach do RODZIN LILLE-POZNAŃ i z powrotem 225,00 NF

Dzieci od 4 do 10 lat płacą połowę. (22.500 Fr.)

Ceny te obejmują: bilet 2-giej kl. tam i z powrotem, wszystkie wizy tranzytowe, miejsca zarezerwowane i opiekę kierownika-konwojenta

Aby:

- ▲ zaoszczędzić cenny wasz czas i podróżować w określonym przez was dniu i miesiącu;
- ▲ uzyskać szybko potrzebne wizy pobytowe i tranzytowe;
- ▲ zabezpieczyć sobie przyjemną i wygodną podróż pod opieką doświadczonych kierowników-konwojentów;
- ▲ zwracacie się z całym zaufaniem po informacje do biura lub do niżej podanych przedstawicieli:

Pas-de-Calais

LENS: Biuro Podróży GRALLA (naprzeciw dworca) — tel 731 i 867
BILLY-MONTIGNY: p. NOWAK Witold, krawiec, 22 rue Voltaire
BARLIN: p. BRZOZOWSKI Franciszek, 12, rue de Sélouan
BRUAY-EN-ARTOIS: Café Bal Paloma, rue Ch. Marlard — tel. 432
CARVIN: p. SOCHA, 11 rue Thiers
DOURGES: p. ZIELIŃSKI Franciszek, 7, rue Pasteur (obok kościoła)
HARNES: p. GÓRSKA Agnieszka, 10, rue St-Mihiel
LIBERCOURT-OSTRICOURT: p. OTULAKOWSKI, tłumacz przysięgły, Café DUSZCZAK (wtorki, czwartki, soboty)
MARLES-les-MINES: p. NAWROCKA, 17 rue Armentières
MARLES-les-MINES: p. ODELGA G., 59, rue de Lyon
ROUVROY-sous-LENS: Café Rivoli Dancing, rue du Général de Gaulle
MERICOURT-sous-LENS: p. KOPKA, 29, rue A. Legrand, Cité Castors, Méricourt-sous-Lens (village)
BILLY-MONTIGNY: p. KOPKA J., Café Stefan, coiffeur, rue Pasteur
NOYELLES-GODAULT: p. RYCHLIŃSKI W., tłumacz przysięgły, rue Victor Hugo
NOEUX-les-MINES: p. BOROWIECKI C., Café DELDEM, Auto-Ecole, route Nationale — tel. 175
BERGUETTE: p. ZATONSKI, 6, rue du Général Leclerc (Nouvelle Cité)
SALLAUMINES: Café Bal STANISLAS, rue J. Guesde (naprzeciw poczty) we wtorki po południu
CARVIN: p. ROSIŃSKA Zofia, Cité Tranquillité nr 102
CALONNE-RICOURT: p. SULEK Cecylia, rue de Béthune

Nord

LILLE: 30, Boulevard Carnot, Księgarnia, (50 m od Konsulatu)
AUBY: p. HENDRYSIK Leon, 22-bis, rue Jean-Jaurès
ABSCON: Café LUBIŃSKI, p. Szytura Jadwiga, route Nationale, arrêt autobus Café André
AUBY-ASTURIAS: p. KOPKA Stanisław, 7, rue du Cimetière de Pont de la Deule
AULNOY-MAUBEUGE — AVESNES — JEUMONT: p. MALZHahn Jean, krawiec, 24, rue Victor Hugo — tel. AULNOYE 63.30.63
BRUAY-THIERS: Café Cinéma ODEON, rue Jean-Jaurès — tel. 147, p. STAROSTA
CONDE-sur-ESCAUT: Café Bal Marciniak — tel. 147 — p. PIOTROWSKI
DECHY: Café Bal MUSIELAK, Croix de Pierre — tel. 96
DENAIN: p. RYCHLIŃSKI W., tłumacz przysięgły Café Jean, 84, rue Lazare Bernard — tel. 488 (wtorki i czwartki od 10-tej do 17-tej)
DOUAI: p. URBANIAK Józef, tłumacz przysięgły, 7, rue St-Thomas
DOUAI-CLOCHETTE: p. KARASIŃSKI Jan, 6, avenue Gounod
RAISMES-SABATIER: p. STACHOWIAK Adam, 80, rue Thiers
LALLAING: p. MINTA Józef, 15, Cité des Hauts Prés
HAVELUY: p. GÓRZYŃSKI Stefan, 131, Cité des Grands Champs
ESCAUPOINT: p. HERKT Jan, 32, rue des Eparges
MONTIGNY-en-OSTREVENT: Café PIASECKI „FELIX”, p. SZYMCZAK L., 64, Allée F Cité Barrois
ROUBAIX: p. Wojciech KULIG, Café Restaurant, 114, Grand Rue
TOURCOING: p. KRZAK Stanisław, 174, rue d'Anvers
THIVENCELLES — ONNAING — QUIEVRECHAIN: p. STAROSTA, 27, rue de Condé w Thivencelles
VUILLEMIN-ECAILLON: p. JORDECZKA, Allée C nr 5
VALENCIENNES: Café Fidèle, place Armes (obok merostwa) środa i piątek

Somme

AMIENS: p. MAŁECKI Sylwester, krawiec, 54, boulevard Jules Verne

- ▲ Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych
- ▲ Bilety dla krewnych z Polski do Francji
- ▲ Paczki do Polski bez CLA.

STANISŁAW WISŁOCKI

o polskich kompozytorach
żyjących we Francji

Zimą w sali Opery w Lille koncertował gościnnie polski dyrygent Stanisław Wisłocki. Orkiestra Radia Lille wykonała pod jego batutą m.in. Koncert f-moll Chopina oraz współczesny utwór polski „Symfonia” Kazimierza Serockiego. Utwór ten odegrany po raz pierwszy we Francji spotkał się z dużym uznaniem publiczności i krytyków.



Obecnie pan Wisłocki przygotowuje się do nowej podróży zagranicznej. Rozmawiając z nim na ten temat, przypomina on o swym pobycie we Francji:

— Dyrygowałem orkiestrą uchodzącą za jedną z najlepszych we Francji. Jej stałym dyrygentem jest Wiktor Clowez niedawno bawiący gościnnie w Warszawie. Przeżył on swój wyjazd do Warszawy o jeden dzień byleby być tylko na mym występie. Było to miłe z jego strony. Poza tym koncertem nagrałem również w Lille na płyty wiele utworów: Bacha, Mozarta, Haendla i Spisaka. Z Lille wyjechałem do Paryża aby jako wiceprzewodniczący Związku Kompozytorów Polskich nawiązać kontakty z kompozytorami polskiego pochodzenia mieszkającymi stale w Paryżu. Niezmiernie ciekawą postacią jest przeszło 60-letni Aleksander Tansman, należący dziś do grona najwybitniejszych kompozytorów świata. Jego utwory wykonywane już były przez najlepsze zespoły symfoniczne i pod kierunkiem najwybitniejszych dyrygentów a m.in. Toscaniego. Aleksander Tansman mimo przeszło 40-letniego pobytu we Francji i posiadania obywatelstwa tego kraju na każdym kroku akcentuje swe polskie pochodzenie. Jest on często zapraszany do różnych krajów gdzie występuje jako kompozytor polski. Odwiedziłem również Michała Spisaka i Antoniego Szalowskiego. Ten ostatni zdobył niedawno I nagrodę na dorocznym konkursie kompozytorskim Radia Francuskiego. Tytuł utworu jest dość oryginalny gdyż brzmi „Uparta kobieta”. Obok kompozycji Tansmana i ten utwór postaram się wprowadzić do swego repertuaru.

— A pańskie osobiste wrażenia z Francji?

— Do bardzo ciekawych spotkań należało zetknięcie się z Jerzym Masłakiem z Lille. Z zawodu jest on bibliotekarzem a z zamiłowania propagatorem kultury polskiej. On właśnie przyczynił się do wystawienia w Lille „Halki” Moniuszki. Wydał również broszurę o tym kompozytorze. Obecnie pracuje nad książeczką o Szymanowskim. W czasie naszego spotkania prosił mnie o płyty z nagraniami polskiej muzyki współczesnej, którą mógłby demonstrować obcokrajowcom bywającym w klubie, który prowadzi przy bibliotece.

— Przez jakie kraje poprowadzi trasa najbliższego tournée Pana?

— Z zespołem Filharmonii Narodowej przez Włochy, Szwajcarię i Austrię.

Rozmawiał
CZ. CHRUSCIŃSKI

Jan
Gerhard

PO DWUDZIESTU LATACH

ŚLADAMI GRENADIERÓW DIEUZE

Dieuze wówczas i dziś ● Rozmowa z merem miasta
p. Liard ● „Pragnę aby pamięć po obrońcach Lotaryngii
nie zginęła!” ● Życie wzięło górę nad śmiercią...

DO Dieuze zblizaliśmy się przed dwudziestu laty nocą. Horyzont rozświetlony był wtedy pożarami. To cofające się wojska paliły pozostawiony sprzęt, a strażę przednie najeźdźcy znały ogniem linie, którą osiągnęły współdziałając w ten sposób z lotnictwem. Posuwaliśmy się po pustych okolicach, wśród domów na głucho zabitych. W niektórych wioskach leżały wzdęte trupy bydła wysieczzonego przez niemieckie samoloty. Gdzieniedzie z obór i z łąk dochodził ryk krów od dawna nie dojonych przez właścicieli. Przekonałem się wtedy, że można spać w marszu. Oparty na jadącym przede mną furgonie, wlokłem się piaszczystą drogą. Furgon skrzypiał miarowo, powolne posuwanie się usypiało. Tak szedłem, zdawałoby się w nieskończoność. Kiedy otworzyłem oczy był szary świt. Na niebieskiej tablicy przydrożnej odczytałem napis: „Dieuze”.

Teraz też go czytam, z tym, że nie ma tego chłodnego, przywołującego do rzeczywistości szarego świtu, a wręcz przeciwnie — jest zachód słońca i tylko purpurowa poświata na niebie przypomina odbłask luny z tamtych czasów.

W 1940 roku weszliśmy do tej miejscowości w niedzielę. Byliśmy w Dieuze pierwszymi zwiastunami wojny, która jakoś to miasteczko dotąd omijała. Na nasz widok, mimo wczesnej godziny rannej, ludzie wybiegali z domów, w oknach ukazywały się zaciekawione twarze. Grenadier Pacholak uśmiechał się szeroko do dziewczyn na gwałt poprawiających rozwichrzone jeszcze w niedawnym śnie włosy. Garncarz złapał w locie rzucaną skądś paczkę papierosów. Buszta kłaniał się uchylając hełmu jak artysta cyrkowy kapelusza po udanym popisie. Tylko mignęły przed oczami te obrazy i już byliśmy poza miasteczkiem. Szliśmy na linię przygotowaną do obrony, gdzie czekał nas znów ogień. Wojna trwała.

Dieuze w 1960 roku jest spokojnym i uroczym zakątkiem Lotaryngii. Ciche

ulice, niespieszący się ludzie. Na cmentarzu pod miasteczkiem drżemą pod białymi żołnierskimi krzyżami grenadierzy, którzy pozostali tu na zawsze w 1940 roku. Krzyże stoją w dwuszeregu jak żołnierze. Obok pomnik noszący na cokole napis wspominający ich czyny, wzniesiony na znak, że żywi nie zapominają poległych.

Powoli przechodzę wzdłuż grobów. Kilka znajomych nazwisk. Oto aspirant Rychter, który zginął pod Insming, grenadier Pacholak, który dwadzieścia lat temu śmiał się w tymże Dieuze do dziewczyn, ale nie uszedł daleko i już w dwa dni później padł pod Lagarde. Nie wiedział wtedy, że w tym miasteczku przeżywa swą ostatnią niedzielę. Oto kapral Włodarczyk, któremu pocisk pod Guinzeling strzaskął nogę, trafiony potem drugi raz śmiertelnie w lazarecie połowym Xousse. Oto wreszcie zaginiony wówczas bez wieści grenadier Dryjer. Nie mam pojęcia, gdzie dosięgła go nieprzyjacielska kula.

Wszyscy oni zostali tu na zawsze. Zawsze. Jakże często nadużywane w życiu słowo, a przecież naprawdę odnoszące się jedynie do śmierci.

Odchodzę z cmentarza ze ściśniętym sercem. W tych żołnierskich mogiłach zastygła wojna. Jest tu i będzie w poszarpanych, umęczonych ciałach spoczywających pod krzyżami. Na zawsze. Ku pamięci i przestrodze żywym. Polegli grenadierzy zapłacili najwyższą cenę 1940 roku. Jak wszyscy inni polegli we wszystkich innych latach i na wszystkich innych frontach drugiej wojny światowej.

MER Dieuze, pan Liard otacza szczególną opieką cmentarz grenadierów. Z jego inicjatywy groby zostały uporządkowane i są stale pielęgnowane. Jest głównym animatorem tradycji I Dywizji Grenadierów w Lotaryngii.

Rozmawiam z panem Liardem w jego domu stojącym na skraju miasteczka. Wspomnienia mera Dieuze z



Tak wygląda Dieuze podczas czerwcowych uroczystości ku czci I Dywizji Grenadierów Polskich. Biorą w tych obchodach udział Polacy wraz z Francuzami. Na transparencie napis w języku francuskim „za waszą wolność i naszą”.

1940 roku stanowią poszarpaną mozaikę obrazów, jak wszystkie wspomnienia wojenne.

— Byłem wówczas w Dieuze — mówi wysoki, siwy pan z rozetką Legii Honorowej w klapie marynarki. — Widziałem grenadierów przez okno tego domu... O, tu na tym placu zatrzymała się bateria dział. Oficer w długim, wymiętym płaszczu — młody człowiek o zmęczonej twarzy, pytał o drogę do Lagarde. Żołnierze korzystając z przerwy w marszu obsiedli krawężniki. Widać było, że są ogromnie zmęczeni. Oficer otrzymawszy ode mnie odpowiedź, zasałutował, następnie odszedł kilka kroków i wydał jakąś komendę. Z podziwem spostrzegłem, jak ci sami, śmiertelnie zmęczeni żołnierze nagle poderwali się, wyprostowali i poprawili ekwipunek, którym byli obwieszani. W mgnieniu oka bateria była ugrupowana do marszu. Wykonała manewr tak sprężyście, jak na placu ćwiczeń. „Prawdziwie polska, przysłowiowa fantazja” — pomyślałem — mówi pan Liard i dodaje zupełnie jak pani Shoenher w Insming: „Gdyby tak wszyscy żołnierze wtedy, w tym czterdziestym roku postępowali”... Nie kończy myśli. Potrząsa kilkakrotnie głową. Przez chwilę w pokoju zapada milczenie. Słychać tykanie wielkiego zegara ściennego. Czas płynie obojętnie i niezależnie od wydarzeń. Jak przez tych dwadzieścia lat, które pana Liarda i mnie dzieli od 1940 roku.

Mój rozmówca wspomina inne obrazy. Nocą, po wielogodzinnej kanona-

dzie artyleryjskiej, której odgłos dochodził do Dieuze, przed jego domem zatrzymała się grupa żołnierzy. Ci dowiadywali się jak daleko jest do Dijon. „Tam ma być wielka koncentracja armii. Wykonamy przeciwdzierzenie i wrócimy do Was niedługo” — oświadczył merowi jeden z grenadierów.

— Nie wyprowadziłem ich z błędu — mówi z lekkim, sympatycznym uśmiechem mer Dieuze. — Podziwiałem optymizm tych ludzi. To jest także, jak mi się wydaje, wasza polska cecha charakteru... Wiedziałem wtedy doskonale, że sytuacja jest beznadziejna, ale przez malutkie mgnienie oka wierzyłem. Optymizm grenadierów był zaraźliwy. Odeszli i znikli w ciemności nocy. Poczulem pustkę w sercu. Strasznie żał mi było tych chłopców... W parę godzin później Niemcy wkroczyli do naszego miasteczka.

I jeszcze jedna scena. Było to już po wkroczeniu nieprzyjaciela do Dieuze. Patrol hitlerowski przyprowadził na plac młodego jeńca polskiego. Jeden z faszystów uważał, że Polak ma zbyt hardą minę. Chciał go za to „ukarać”. Kazał grenadierowi rozebrać się do pasa i wejść na „dach stojącego opodal kiosku. Niemcy pozostawili tam jeńca pod strażą w ciągu wielu godzin. Musiał siedzieć okrakiem na szczycie dachu i trzymać ręce uniesione w górę. Miało go to ośmieszyć i poniżyć w oczach mieszkańców.

— Z przerażeniem i ze zgrozą patrzyliśmy na tę ohydłą scenę — mó-



Mer Dieuze pan Liard (na zdjęciu opasany szarfą) otaczający szczególnie serdeczną opieką groby grenadierów polskich. Drugi od lewej — p. Hugonnet — generalny sekretarz Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko-Polskiej.

KRONIKA FRANCUSKA

Ewolucja SFIO

Jednym z charakterystycznych objawów wewnętrznej sytuacji Francji jest stopniowe zaostanie się stosunków między większością rządową a SFIO. Sesja Krajowej Rady SFIO w Puteaux nie przyniosła wprawdzie przejścia partii socjalistycznej z „opozycji konstruktywnej“ do „opozycji totalnej“, ale wykazała wyraźnie uszywnienie stosunków tego ugrupowania. Ewolucja ta jest przede wszystkim następstwem nacisku dołów partyjnych na kierownictwo SFIO.

Początkowo SFIO odnosiła się negatywnie jedynie do polityki ekonomicznej i socjalnej rządu. Później krytyki objęły również dziedzinę szkolnictwa i pewne aspekty polityki europejskiej i atlantyckiej. Ostatnio SFIO zdradza również niepokój wobec ewolucji polityki algierjskiej.

SFIO proponuje w konsekwencji podwójne rokowania: najpierw w sprawie wstrzymania ognia „z tymi, z którymi się walczy“, a następnie w sprawie gwarancji przy wprowadzaniu w życie zasady samostanowienia. Te drugie rokowania winny się odbyć z przedstawicielami różnych tendencji ludności Algierii.

Niezadowolenie SFIO odzwierciedliło się jak wiadomo w upoważnieniu parlamentarnej frakcji socjalistycznej do postawienia wniosków o wyrażenie votum nieufności rządowej oraz zgłoszenia poprawek zmierzających do zmiany pewnych przepisów konstytucji. W myśl tych poprawek parlament musiałby być zwołany w określonym czasie, gdyby zażądała tego bezwzględna większość deputowanych.

Problem rolny

Od grudnia ub. roku Francja jest teatrem olbrzymich demonstracji chłopskich, które zgromadziły setki tysięcy osób. Niedalej, jak w pierwszej połowie ubiegłego miesiąca ponad 350 tys. rolników wzięło udział w kilkudziesięciu wiecach i manifestacjach na terenie całego kraju. Problem rolny został wpisany jako jeden z zasadniczych punktów porządku dziennego letniej sesji parlamentu. Warto więc poświęcić kilka słów temu zagadnieniu, tym bardziej, że według ostatniego oficjalnego spisu co piąty Francuz czerpie swe dochody z ziemi.

Jakie są przyczyny niezadowolenia rolników? Rolnicy protestują przeciwko rosnącej rozpiętości między cenami artykułów rolnych i cenami artykułów przemysłowych. W samym tylko 1959 roku ceny płacone rolnikom spadły o blisko 10%, podczas gdy ceny przemysłowe podskoczyły o 9%.

Rolnicy wskazują również, że aczkolwiek w okresie ostatnich 10 lat nastąpił wzrost produkcji

rolnej o 25%, to dochody netto zmniejszyły się o 4%.

W konsekwencji udział rolnictwa w dochodzie narodowym maleje nieustannie: wynosił on 16% w 1949 r., ale już 13% w 1955 r. i 12,1% w 1957 r.

Warto także podkreślić, że średni roczny dochód chłopów wynosi 383 tysiące dawnych franków wobec 714 tysięcy w innych zawodach.

Rolnicy mają również inne powody do niezadowolenia. W lipcu 1957 rząd wprowadził pewnego rodzaju „ruchomą skalę“ zasadniczych cen artykułów rolnych. Zostało postanowione, że 15 października każdego roku nastąpi rewizja tych cen w oparciu o odpowiednie współczynniki, a mianowicie w zależności od cen artykułów przemysłowych, wskaźnika cen detalicznych i wskaźnika płac w rolnictwie. System ten, który w znacznej mierze zaspakajał żądania wsi, miał jednak krótki żywot, bo przetrwał zaledwie do grudnia 1958 roku. Niezależnie od niezadowolenia wywołanego tym pociągnięciem, wielu rolników znalazło się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Licząc na stałą rewaloryzację cen artykułów rolnych, zaciągnęli oni pożyczki na modernizację swych gospodarstw. W obecnej sytuacji chłopcy nie mogą sprostać zaciągniętym zobowiązaniom. Zeszłoroczna susza pogorszyła jeszcze sytuację.

Czy demonstrować przeciw rządowej polityce rolniej wszyscy rolnicy kierują się tymi samymi przesłankami? Jest to już inna kwestia, o której pomówimy przy sposobności.

B.M.

LIST Z KRAJU

Dzień dobry, Stachu!

Piętnaście lat, mój Miły, piętnaście lat! Właśnie teraz mija piętnaście lat od owych pamiętnych, nigdy nie zapomnianych dni, kiedy zaczęliśmy żyć na nowo. Piętnaście lat temu byłem jeszcze strzępem, pyłkiem w hitlerowskiej maszynie wojennej. Byłem wówczas wymizerowanym, wychudzonym do niemożliwości więźniem jednego z licznych obozów koncentracyjnych, którymi obsiana była ta część Europy, która pozostawała jeszcze we władztwie Niemców. Dobry lub zły humor esesmana albo niemieckiego kryminalisty — kapy rozstrzygał o tym, czy będę żył jeszcze dzień czy nie. Wprawdzie armie hitlerowskie dostawały już wtedy potężne ciecigi od sprzymierzeńców na Wschodzie i Zachodzie, wprawdzie cesarstwo zbrodni kurczyło się z każdym dniem, już nie Ural i Afryka, nie Leningrad i Narvik pojawiały się w komunikatach wojennych, ale coraz częściej pojawiały się w nich nazwy miast i rzek, należących przed wojną do Niemiec, wprawdzie wszyscy zdawali sobie sprawę, że dni Hitlera i jego państwa są policzone, ale puszczona raz w ruch maszyna zbrodni działała nadal. Życie więźniów obozów w Buchenwaldzie i Dachau, w Mauthausen i Gusen, w Ravensbrück i Ebensee wisiało nadal na włosku.

Jak dzisiaj wiemy, sytuacja była jeszcze groźniejsza niż można było to sobie wyobrazić: Himmler wydał rozkaz likwidacji wszystkich więźniów w obozach, byle nie zostawić świadków swych najpotworniejszych zbrodni i masowych mordów.

Pamiętasz, jeżeli chodzi o mnie, zostałem wtedy — przed wyzwoleniem Oświęcimia przez Armię Radziecką — ewakuowany wraz z większością oświęcimiaków do Austrii, do Mauthausen. Stamtąd ewakuowano nas jeszcze dalej, do Ebensee, pięknej miejscowości w Alpach, w której hitlerowcy założyli oboz koncentracyjny. I tu chcę przypomnieć o dniach wyzwolenia w tym właśnie obozie. Kiedy stało się jasne, że lada dzień wojska amerykańskie dotrą do obozu, na esesmanów padł blady strach. Ale — Ty wiesz, jak to u nich jest — Befehl ist Befehl. Komendant dostał właśnie rozkaz Himmlera o likwidacji więźniów. Jak to zrobić? Wystrzeżać? Nie tak łatwo. Postanowił chwycić się podstępnie: 2 maja kazano całemu obozowi ustawić się na placu apelowym. Stało tam kilkanaście tysięcy półtrupów wszystkich chłeba narodów europejskich: Polacy i Francuzi, Rosjanie i Hiszpanie, Norwegowie i Czesi, Grecy i Włosi. Komendant wszedł w otoczenie swoich esesmanów do lagru i wygłosił do nas przemówienie. — Nikomu włos z głowy nie spadnie — powiedział — oboz zostanie oddany Amerykanom, ale wobec tego, że są ciągle naloty bombardierów lotniczych, postanowiliśmy, żeby Was uchronić, że pójdziecie tymczasem wszyscy do sztolni. (Tam były kamieniołomy, w których więźniowie pracowali). I w tym momencie zrodził się w obozie bunt. Ktoś krzyknął: — Nein! Nie! W chwilę potem kilkanaście tysięcy głosów krzyczało coraz potężniej: Nein! Nein! Nie! — kilkanaście tysięcy ludzi zaczęło przeć w

kierunku grupy SS-mannów. Nie strzymali, uciekli.

Dlaczego krzyczeliśmy: Nein? Bo wiedzieliśmy, przeczuwaliśmy raczej, że chcą nas zapakować do sztolni, po to, by nas w ostatniej chwili wykończyć. Tam łatwo było wysadzić sztolnie w powietrze wraz z nami, albo po prostu wytruć nas jak szczury. A każdy z nas dokładnie znał już hitlerowskie metody i wiedział czego można po SS-manach oczekiwać.

W dwa dni później weszli Amerykanie do obozu. Nie potrafię opisać Ci szatu radości, który nas wtedy ogarnął. A więc jednak doczekaliśmy się wolności.

Wspominam o tym dzisiaj, po piętnastu latach; obchodzimy w Polsce uroczystości rocznicę wyzwolenia i rocznicę końca wojny. Delegacje polskich więźniów politycznych jadą na uroczystości, które odbywają się na terenach byłych obozów w Austrii i w Niemczech. W kraju 15-lecie zwycięstwa splota się z rocznym pięknym wiosennym, pełnym nadziei świętem pierwszomajowym, kiedy to pola się zielenią, a w miastach rozkwitają w parkach pęki kwiatów, i powiewają niepodległe sztandary.

I myślę sobie: szmat drogi przebyliśmy od owych strasznych dni. I myślę jeszcze: bardzo musimy cenić wolność zdobyta za tak straszna cenę krwi i męki.

Twój

MARIAN

EKS-HITLEROWIEC NA URLOPIE

Każdego patriotę w Europie — obójtne, czy jest nim Francuz, Polak, Norweg, bądź Rosjanin — drażniłoby niewymownie, gdyby jakiś kolaborant z okresu wojny i okupacji zajmował obecnie wysokie stanowisko publiczne. Jest to zrozumiałe, niemal wszystkie bowiem narody europejskie, nie wyłączając zresztą samego narodu niemieckiego, doznały prześladowań i krzywd od hitlerowców.

Toteż wydaje się nader dziwne, że w rządzie Niemieckiej Republiki Federalnej od wielu lat — niemal po ostatnie dni — zasiadał już nie tylko współpracownik hitlerowski, ale wręcz długoletni aktywny działacz NSDAP, obdarzony za zasługi „Złotą Odznaką“ partyjną, jeden ze współtwórców zbrodniczej polityki „Lebensraumu“.

Mamy tu, oczywiście, na myśli prof. dr Theodora Oberlaendera, który w rządzie Bundesrepublik był do dnia ósmego kwietnia rb. czynnym ministrem (do spraw przesiedleńców), a od tego dnia — zgodnie z oficjalnym komunikatem swojego ministerstwa — postanowił udać się jeszcze przed Wielkanocą na doroczny, przyspieszony urlop.

Sprawa min. Oberlaendera zajmuje opinię publiczną od dawna. W kra-

jach Europy Wschodniej, gdzie żyje wyjątkowo wielu świadków jego działalności, od lat już utrzymała się zgodna opinia, że była to działalność przestępcza, która nie powinna uchodzić mu płazem. Sam min. Oberlaender, zdając sobie sprawę, że na skutek nie ukrywanego oburzenia opinii trudno mu będzie nadal zajmować tak wysoki urząd — zwłaszcza w okresie odprężenia międzynarodowego — próbował ukryć się za parawanem najpierw „międzynarodowej komisji haskiej“, a później — Rady Honorowej CDU, partii rządzącej. „Komisja haska“ szybko się jednak rozpadła, nie wydając żadnego orzeczenia w sprawie dr Oberlaendera, kiedy wyszło na jaw, że on sam — za pośrednictwem podstawionych osób — powołał ją do życia, aby w oparciu o wyniki jej badań jakoś się zrehabilitować. Rada Honorowa CDU (pod przewodnictwem bankiera kolońskiego, R. Pferdmege-sa) dotychczas także nie zdobyła się na „oczyszczenie“ ministra.

O ile ludzie niewtajemniczeni mogli do niedawna żywić pewne wątpliwości, czy wyczyni min. Oberlaendera z lat 1933—1945 przeciw Litwinom, Polakom, Czechosłowakom, Ukraińcom i Rosjanom istotnie miały miejsce, o tyle po opublikowaniu w dniu 25

marca rb. przez Zachodnią Agencję Prasową w Warszawie materiałów dokumentalnych i po moskiewskiej konferencji prasowej w dniu 5 kwietnia rb., na której wystąpili naczelnicy świadkowie dawniejszej działalności ministra rządu NRF, sprawa stała się jasna dla każdego.

Toteż, gdy frakcja parlamentarna SPD (socjaldemokraci niemieccy) postanowiła zażądać debaty publicznej w Bundestagu i powołać parlamentarną komisję śledczą, która by raz wreszcie sprawę zbadała, dłużej już tolerować min. Oberlaendera w rządzie niepodobna było. Musiał pójść na urlop. Miejmy nadzieję, że już z niego nie powróci. Był zbyt rażącym i niewygodnym dla rządu NRF przeżytkiem w czasach odprężenia międzynarodowego i pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych.

A swoją drogą, jakże znamienita jest forma pozbycia się — drogą „urlopu“ — tego eks-hitlerowca. Tym bardziej, że skończywszy urlop min. Oberlaender osiągnie zarazem staż, upoważniający go do pobierania bardzo wysokiej emerytury ministerialnej.

ALP



● Pierwszy polski statek atomowy

Pierwszą polską elektrownię atomową zbuduje się w pięciolecie 1965—1970. W 1970 roku Polska przystąpi do budowy statku z napędem atomowym. Te interesujące informacje zostały sformułowane na ostatnim posiedzeniu państwowej rady do spraw pokojowego wykorzystania energii jądrowej Polskiej Akademii Nauk.

● Une nieboszczonek opuszczone

„...Jestem tedy comme une nieboszczonek opuszczone przez wszystkich...” — skarżyła się gorzko królowa Marysienka, kiedy jej mąż, Jan III Sobieski, pod Wiedniem Turków gromił. W Jarosławiu w domu przy Rynku 12, stoi ten sam dworek, z którego osamotniona królowa słała wówczas pod Wiedni listy. Dom ten obecnie odnawia się, a towarzystwo turystyczno-krajoznawcze umieści tu pamiatkową tablicę, przypominającą historyczno-sentymentalną przeszłość zabytkowego dworu.

● Przepraszam, nie piję

W Poznaniu powstał pierwszy i jedyny dotychczas w Polsce klub abstynentów. Członkostwo klubu jest o tyle zaszczytne, że należą do niego ludzie, którzy bynajmniej nie czuli wrodzonego wstrętu do alkoholu, a przeciwnie — musieli się wyleczyć z nałogu w poradniach przeciwalkoholowych. W klubie, który mieści się w samym centrum Poznania, przy al. Marcinkowskiego, gra się w szachy, bilard, ping-pong, ogląda się telewizję, słucha się płyt, pije się kawę. Co poniedziałek odbywają się odczyty. Inicjatywa — godna uznania, zawsze w gromadzie łatwiej wytrwać w trzeźwości, którą chlubnie przeżyto nad pijaństwo.

● Skarb na szczycie ratusza

Robotnicy remontujący wieżę ratusza w Strzelcach Opolskich otworzyli kulę metalową na samym szczycie i znaleźli w niej... wiele cennych przedmiotów. Były tu kroniki miasta i powiatu strzeleckiego, plan miasta, wykaz warsztatów rzemieślniczych i kupców oraz pieniądze — wszystko sprzed 115 lat. Dokumenty stwierdzają między innymi, że mieszkańcy Strzelca i okolicy posługiwali się stale językiem polskim, znać polski język musieli również tutaj urzędnicy niemieccy, ponieważ inaczej nie zdołaliby się porozumieć z ludnością zwłaszcza wiejską. Skarb historyczny, znaleziony w wieży ratusza zapoczątkował zbiory muzeum regionalnego w Strzelcach.

● Film polski wśród lodów

W tym roku nowa kolejna polska ekspedycja polarna na Spitsbergen powiększy się o ekipę filmową. Znani pisarze, Alina i Czesław Centkiewiczowie, którzy towarzyszyli ekspedycji w ubiegłym roku, napisali bowiem cieka-

wy scenariusz filmu „Na białym szlaku”, opowiadający o losach baz niemieckich i alianckich podczas ostatniej wojny na Grenlandii. Bohaterami filmu są wrogowie — Polak i Niemiec. Zdjęcia do filmu powstaną na Spitsbergenie oraz w okolicach Pięciu Stawów w Tatrach.

● Mężowie są gorsi

Ilość rozwodów w Polsce nie wzrasta i w 1959 roku wyniosła tyle samo, co w roku poprzednim, to znaczy 5,5 na 10 tysięcy mieszkańców. Na 32 tysiące wniesionych spraw — sądy orzekły tylko około 15 tysięcy rozwodów. Z orzeczeń rozwodowych wynika, że najczęściej winę ponoszą mężowie — w jednej trzeciej spraw. Zaledwie w 10 procentach winne są żony. Połowę rozwodów zasądono bez orzeczenia o winie którejkolwiek ze stron.

● Odra z Wisłą — będą połączone

Ukończono już projekt wielkiej arterii wodnej — kanału Odra-Wisła. Projekt przewiduje przedłużenie Kanału Giliwickiego do rzeki Bytomki, następnie poprowadzenie drogi wodnej rzeką Brynicą i Przemszą. W pobliżu trasy znajdzie się około 70 dolno i górnośląskich kopalń, hut i fabryk, kanał będzie miał zatem pierwszorzędne znaczenie transportowe. Termin budowy nie jest jednak jeszcze ustalony.

● Dla jednego widza

Żona rolnika, Pawła Wiśniewskiego, ze wsi Dąbrówka w powiecie Chojnice od dłuższego czasu cierpi na bezwład nóg i wbrew swemu towarzyskiemu usposobieniu nie może brać udziału w żadnych kulturalnych imprezach. Nieszczęśliwej kobiecie, odciętej od świata, pewnego wieczoru przypadła w udziale wzruszająca niespodzianka. Do jej domu przybył w pełnym składzie, w kostiumach, miejscowy zespół świetlicowy, kierowany przez dyrektora szkoły Zygmunta Głazę — i dla niej samej dał pełne przedstawienie.

● Z Gdańska do Francji

Po statku rybackim „Curie-Skłodowska” dla portu Lorient — stocznię gdańską opuścił „Chassiron”. Ogółem w Gdańsku buduje się 3 statków rybackich dla armatorów francuskich, z kolei zaś stocznia w Rouen przystąpi wkrótce do budowy frachtowca, zamówionego przez Polskie Linie Oceaniczne.

● Polska moda zagranicą

Modele i modelki „Mody Polskiej” odniosły duży sukces na tegorocznych Targach Lipskich. „Modę Polską” ciekawie obecnie nowe rewie zagranicą. Na wiosnę — największe miasta Czechosłowacji, w czerwcu — stolica Jugosławii, Belgrad, w tym samym miesiącu — międzynarodowy kongres mody w Bułgarii, we wrześniu Zwią-

PRZECIWIW ZŁU EPOKI

PRAGNIEMY przedstawić naszym Czytelnikom znanego warszawskiego plastyka — Bronisława Linkego. Przybył on niedawno na kilkutygodniowy pobyt do Paryża. Jego bagaż stanowią obrazy i rysunki, które ma zamiar wystawić w Paryżu. Ekspozycja obejmie około 100 rysunków oraz obrazy z warszawskiego cyklu „Kamienie krzyczą”.

O twórczości Linkego pięknie powiedziała wielka pisarka polska, Maria Dąbrowska, w przedmowie do wydanego niedawno albumu jego rysunków pod wspólnym tytułem „Kamienie krzyczą”:

„Myślę, że kroczy on własną drogą, wyznaczoną przez różne czynniki, ale może najwięcej przez jego nie tyle malarską, co ludzką postawę wobec życia. Postawa ta nacechowana jest sarkazmem, ironią, dezaprobatą i jakby nieubłaganą obrazą na zło epoki, niweczające wszelką możliwość odczuwania i wyrażania radości czy uroku istnienia. To zło — a jak dotąd najostrej dostzegł je w zbrodniach hitleryzmu — Linke obnaża, piętnuje i oskarża z gwałtownym, zaciętym okrucieństwem...”

Gertruda von Scharzenfeld w książce „Das neue Paris” (Hamburg 1958) tak pisze o twórczości Linkego:

„U Linkego wyraża się męczeństwo narodu polskiego, cierpienia zburzonych miast, troska o człowieczeństwo, zagrożone dzisiaj nowymi niebezpieczeństwami...”

Te dwie cytaty w pełni oddają sens i cel twórczości artysty.

— Od jak dawna interesuje się Pan problematyką antyfaszystowską i antywojenną? — pytamy Linkego.

— Te zainteresowania datują się jeszcze z okresu studiów w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zawsze mnie pasjonował człowiek i wszystkie bolączki naszego świata. A faszyzm, to dramat naszego stulecia...

— Czy ma Pan zamiar w dalszym ciągu pracować nad tą tematyką?

— Chciałbym już z tym skończyć, powiedzieć sobie, że to już są problemy przebrzmiałe, nieaktualne. Ale, niestety, jest inaczej. Choć mam wątpliwości, czy nawet najlepszy rysunek może przynieść korzyść społeczną, to pragnę, by moje ry-

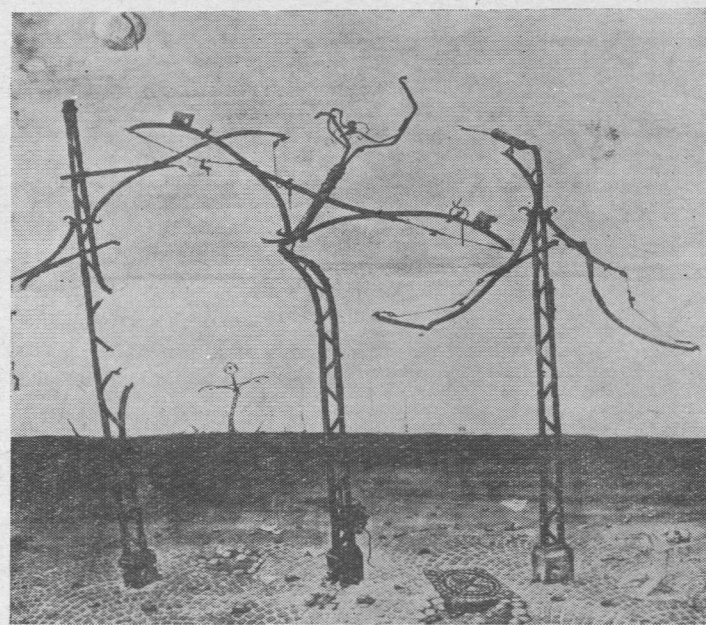
szak Radziecki, a także międzynarodowe targi w USA, w Chicago, oraz w Syrii, w Damaszku. We wszystkich tych pokazach będą demonstrowane modele wyłącznie z tkanin polskiego wyrobu.

● Rywalka „Zubera”

W Krynicy odkryto nowe źródła wody mineralnej. Jest to woda zupełnie odmienna od popularnego „Zubera”. Jest ona żelazista, posiada największą zawartość żelaza w Polsce. Źródła tryskają spod ziemi bardzo obficie i już przystąpiono do ich ujęcia. Wkrótce woda popłynie do łaźni i pawilonów zabiegowych. Odkrycie tych wód ma wielkie znaczenie dla Krynicy, ponieważ pozwoli rozszerzyć zakres leczonych tu chorób, a także uzupełni lecznictwo dotychczasowe.



Bronisław Linke w pracowni



Jeden z rysunków — „Balet”

sunki były krzykiem i ostrzeżeniem pomordowanych w Oświęcimiu, Ravensbrück, Majdanku.

— W ostatecznym rachunku o społecznej użyteczności pracy artysty decyduje reakcja na jego twórczość...

— Oczywiście... Ale w moim wypadku reakcje bywają różne. Liga Narodów przyznała mi kiedyś nagrodę za cykl rysunków na temat „Rozbrojenie moralne między narodami”. Natomiast hitlerowcy spalili mi pracownię natychmiast po wejściu do Warszawy. Była to zemsta za cykl karykatur Hitlera, który ukazał się przed wybuchem wojny w prasie angielskiej.

Krańcowo inna była reakcja znanego plastyka francuskiego, Mitelberga. Mitelberg, bawiąc w Polsce na urlopie, w wywiadzie dla jednego z dzienników oświadczył, że z malarstwa polskiego uznaje tylko twórczość... Linkego. To wielka dla mnie radość i zaszczyt.

Moje poznanie z Mitelbergiem nastąpiło w dość oryginalnych okolicznościach. Któregoś dnia wpadł do mojego pokoju w Międzyzdrojach jakiś mężczyzna i krzyknął: „Dajcie mi żywego Linkego!”. To był właśnie Mitelberg. Od tej pory jesteśmy przyjaciółmi.

Rozmawiał
Cz. CHRUSCIŃSKI

200 N.F. METZ — POZNAŃ i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróż koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu

Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: Le Republicain Lorrain — 17, rue Serpenoise — METZ WÓJCIK — 23, rue des Argonnes — NILVANGE (Moselle)

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
3 maja	— 3 czerwca	12 lipca	— 12 sierpnia
24 maja	— 24 czerwca	19 lipca	— 19 sierpnia
7 czerwca	— 7 lipca	26 lipca	— 26 sierpnia
21 czerwca	— 21 lipca	2 sierpnia	— 2 września
28 czerwca	— 28 lipca	9 sierpnia	— 9 września
5 lipca	— 5 sierpnia	16 sierpnia	— 16 września
26 lipca	— 26 sierpnia	30 sierpnia	— 30 września
		7 września	— 7 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière w Paryżu

Tel. RIC 77-40

53, rue des Arts w Lille (Nord)

ŚLADAMI GRENADIERÓW

(Dokończenie ze str. 5)

wi pan Liard. — Potem jednak te uczucia przekształciły się w podziw: Polak siedział na dachu prosto, wyprężył muskularny tors i ramiona, jak posąg protestu wobec barbarzyństwa faszystów. Rysy jego twarzy były napięte i groźne. Nie wyobraża pan sobie ile w nich było dumy i pogardy dla tych, którzy się nad nim znęcali. Nigdy nie zapomnę tego obrazu. Wspominałem go nieraz podczas okupacji. W największym poniżeniu można poznać oprawców. Ten żołnierz to wykaż!

Znow zegar tyka cichutko, uparcie, konsekwentnie, jak by przypominał, że tamten czas odszedł, jak by przywoływał nas obu do teraźniejszości. O niej to właśnie pan Liard zaczyna mówić. Ma zamiar jeszcze lepiej zabezpieczyć groby grenadierów. Chce do Dieuze sprowadzić wszystkich poległych żołnierzy 1 Dywizji, których mogiły rozsiane są dotąd po różnych miejscowościach.

— Pragnę, aby pamięć o tych obrońcach Lotaryngii nigdy nie zaginęła. Opowiadamy o nich dzieciom w naszej szkole. Młodzież i dorośli ukwiecają te mogiły w Święto Zmarłych i rocznicę dywizji. Bierzymy zawsze udział w tych uroczystościach czerwcowych. Od Wyzwolenia. Przyjaźń francusko-polska ma w Dieuze mocne podstawy. Została scementowana krwią waszych i naszych żołnierzy. Tego się nie zapomina.

W lutym br. pan Liard otrzymał honorowe obywatelstwo Kutna — pol-

skiego miasta — które w 1939 roku było widownią zacieklej walki podczas kampanii wrześniowej. Oba miasta — francuskie i polskie — łączy więź wspólnej walki przeciw temu samemu wrogowi. Na wspomnienie tych czasów mają się też one połączyć przymierzem braterstwa miast. Kroki wstępne zostały już dokonane. Młodzież Dieuze — kilkunastu chłopców i dziewcząt — spędziła niedawno wakacje w okolicach Kutna i zwiedzała Polskę. Miasto lotaryńskie oczekuje teraz rewizyty o podobnym charakterze. Starsi — ci z Polski i ci z Francji — też utrzymują wzajemne kontakty: wymieniają korespondencję, zamierzają się wzajemnie odwiedzać.

Zycie wzięło górę nad śmiercią. Nad mogiłami poległych żołnierzy wyciągają się do braterskiego uścisku dłonie mieszkańców obu miast, którzy choć oddzieleni od siebie przestrzenią ponad tysiąca kilometrów, mają podobne przeżycia i podobne dążenia: aby wojna już nie zakłóciła dni ludzkich. Tylko w tym leży chyba sens śmierci grenadierów i żołnierzy francuskich pod Dieuze oraz naszych żołnierzy z września 1939 pod Kutnem.

Jest już późny wieczór, kiedy żegnają pana Liarda. Jutro jadę do Lagarde.

Następny odcinek z cyklu artykułów „ŚLADAMI GRENADIERÓW” w jednym z najbliższych numerów.



Co rok w czerwcu uroczysty pochód złożony z Polaków i Francuzów przeciąga ulicami Dieuze. Miasto cześci pamięć grenadierów polskich, którzy walczyli w jego obronie w 1940 roku. Obecnie będziemy obchodzili dwudziestą rocznicę tych walk.

Z HISTORII POLSKICH TKACZY

NA BELCE stropowej jednej z hal dawnej fabryki Gejera w Łodzi — belce, na której wyraźnie znaczone obciósowano ją prymitywnie toporem — widnieje wyrzyta data: rok 1835. W tej starej fabryce włókienniczej, która pochodzi z burzliwego okresu narodzin wielkiego łódzkiego kapitału — powstaje Muzeum Historii Włókiennictwa. Posiada ono już ponad tysiąc eksponatów, a nowe wciąż napływają.

PASIAKI SPRZED 900 LAT

Oto oryginalne brunatno-czarne wełniane pasiaki gdańskie, których szczątki archeolodzy odnaleźli w prastarych trumnach. Pasiaki świadczą o tym, że już w XI wieku znany był w Polsce poziomy warsztat tkacki.

Do najstarszych ocalałych tkanin polskich należą także znajdujące się obecnie w Muzeum w Olsztynie tkaniny z mierzei kurońskiej. W wieku XII znane były z wyrobów tkackich Wrocław, Toruń, Poznań.

Niewiele tkanin ocalało z epoki gotyku i początków renesansu. Natomiast będziemy mieli w Muzeum Historii Włókiennictwa niemal pełny przegląd tkanin wyrabianych w XVI wieku i później. Zabytkowe ornaty, kobierce polskie, gobeliny śląskie, pasy kontuszowe z manufaktur grodzieńskiej, gdańskiej, w Kobyłkach — zachowały w ciągu wieków świeże subtelne, barwy.

Obok pracowni naukowych i konserwatorskich oraz laboratoriów Muzeum będzie posiadało także warsztaty pomocnicze, m.in. małą tkalnię, gdzie rekonstruowane będą niektóre zabytkowe tkaniny, jak np. słynna „tkanina z orłami”, odnaleziona w krypcie książąt mazowieckich w katedrze świętojańskiej w Warszawie.

MASZyny ZATRZEŚY ZIEMIA

Bogate materiały archiwalne, fotokopie dokumentów, zestawienia statystyczne przenoszą nas w epokę opisaną przez Reymonta „Ziemi Obiecanej”, pełnej „stuku warsztatów, jakie pracowały bez względu na niedzielę, turkotu huczących maszyn, szyczących tandetę na wywóz, i przenikliwego zgrzytu kołowrotek, na których zwijano przędzę na szpulki do użytku ręcznych warsztatów”.

Wracamy wyobraźnią aż do czasów, gdy Łódź liczyła niespełna 800 mieszkańców i gdy osiedliło się tu kilku majstrów tkackich, przybyłych ze Śląska. Założyli oni pierwsze warsztaty sukienicze. W wyniku pomyślnej koniunktury (małe cło przy wymianie handlowej między Królestwem Kongresowym a Rosją), napływ tkaczy rękodzielniczych z Śląska, Czech, Saksonii, staje się coraz liczniejszy. Zaludnia się nie tylko Łódź, ale Pabianice, Zgierz, Ozorków, Zduńska Wola.

Niebogaci tkacze nie zawsze mogą nabywać przędzę na własny rachunek i szukać rynków dla swojej tkaniny, toteż rychło zaczynają pracować dla pośrednika-nakładcy. Jednym z większych tego rodzaju pośredników był przybyły do Łodzi w 1827 r. Ludwik Gejer. Niezadługo uwięzili tkacze w mocnej sieci jego kapitału.

W części Muzeum zrekonstruowana zostanie fabryka włókiennicza z pierwszej połowy XIX wieku — taka, jaką była przed laty właśnie fabryka Gejera. Właśnie Gejer sprowadził do niej w 1841 r. pierwszą w Łodzi maszynę parową. Identyczną, jak tamta, maszynę otrzymało Muzeum z zakładów w Ozorkowie. Patrząc na szacowaną starszszą „trudno wprost uwierzyć, że ongiś obawiano się, że wywoła ona... trzęsienie ziemi!

Także zakłady włókiennicze w Lubsku, Częstochowie, Myszkowie i Białymstoku dostarczyły Muzeum Historii Włókiennictwa ciekawych, starych maszyn.

WŁÓKNO I WALKA

Oto dalsze sale Muzeum: widzimy, jak Łódź staje się miastem, gdzie klasa robotnicza — bezwzględnie wyzyskiwana — wegetuje w strasznych warunkach sanitarnych i mieszkaniowych — a jednocześnie rosną luksusowe pałace fabrykantów.

Toteż łódzka klasa robotnicza organizuje się i występuje coraz częściej z żądaniem nie tylko ekonomicznymi, ale i politycznymi.

Przerażeni fabrykanci wysyłają alarmujące depesze do władz carskich z prośbą o skierowanie do Łodzi większych sił wojskowych.

I dla kontrastu: W Muzeum znajduje się model krosna, przyozdobiony dwugłowym orłem z brązu i holdowniczą plakietą, który w 1912 r. zarząd miejski Łodzi, związany z policją i wojskiem carskim ochraniającym majątki fabrykantów przed strajkami i buntami robotników — przycięto w podarunku dla rosyjskiego następcy tronu.

Muzeum Historii Włókiennictwa pomyslane jest jako jeden z pomników Tysiąclecia. Unaoczniono ono przemiany zachodzące w technice, technologii, organizacji włókiennictwa, w ciągu tysiąclecia, jako odbicie ogólnych zmian społecznych i ekonomicznych, zachodzących w poszczególnych epokach historycznych. Unaoczniono plastycznie wzajemne powiązanie tych problemów z powstawaniem klasy robotniczej, wzrostem jej świadomości, jej walką, z rozwojem miast przemysłowych i wielkiego kapitału.

Bgr.



▲ Założkiem organizacji kobiecej im. Marii Konopnickiej we francuskim ruchu oporu była grupa utworzona w Carmaux i Blaye-les-Mines w 1942 r. stawiająca sobie początkowo za zadanie niesienie pomocy internowanym w obozie Vernet. Organizatorkami tej grupy były Aneta Przemiosło, Zawoda, Użykowska, Eugenia Hamerlak.

▲ 40 lat mija w tym roku, kiedy na obszarze plebiscytowym Górnego Śląska oddziały wojsk francuskich wraz z oddziałami angielskimi i niemieckimi sprawowały okupację. W 1920 r. nacjonalistyczny bojówkarze niemieccy, oprócz licznych napadów na Polaków i instytucje polskie dokonali wtedy wielu napadów na oddziały wojskowe i urzędy francuskie, m. in. w Katowicach, Bytomiu, Królewskiej Hucie, Zabrze i we Wrocławiu. Kilkunastu strzelców francuskich i oficer major Montalegre zginęło wówczas na polskiej ziemi Śląska z rąk niemieckich morderców. W pogrzebach Francuzów w Bytomiu i Rybniku wzięły udział tysięczne tłumy Polaków.

▲ Z historycznych prac naukowych, poświęconych tematyce polsko-francuskiej, jakie się w Polsce ukazały w ostatnim czasie, wymienić należy rozprawę Andrzeja Wyczańskiego pt. „Francja wobec państw jagiellońskich w latach 1515—1529”, wydaną przez Ossolineum we Wrocławiu oraz krótszy znacznie referat Zofii Libiszowskiej pt. „Zainteresowanie Polską w historiografii francuskiej XVI—XVII w.”, wydrukowaną w Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Łódzkiego.

▲ Sekretarz Polskiej Akademii Nauk prof. Henryk Jabłoński w czasie ostatniej wojny przebywał we Francji, gdzie czynny był we francuskim ruchu oporu. Sekretarz naukowy Wydziału Nauk Biologicznych PAN prof. dr Witold Stefański jest członkiem korespondentem Francuskiej Akademii Weterynaryjnej.



Hełmy, ubrania górnicze już są. Teraz jeszcze lampa i można zjechać na dół.

DO legend zalicza się dziś w Polsce naukę na górnika u sztygara o wodzie i chlebie z kupa. Do roli opowiadań zeszyły nowele o bieda-szybach. Górników kształcą się w specjalnych szkołach.

Do Zasadniczej Szkoły Górniczej przyjmowani są chłopcy po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej. Nauka trwa 3 lata. Dla chętnych szkoła otwiera drogę do Technikum Górniczego i na Akademię Górniczą. Oprócz podstawowej wiedzy górniczej i praktyki w kopalni chłopcy zdobywają wiadomości z przedmiotów ogólnych.

Uczniowie korzystają z dość znacznych stypendiów. Mają zapewnione mieszkanie, wyżywienie i opiekę lekarską. Przysługuje im ubranie i zniżki kolejowe. Za pracę na dole otrzymują dodatkowo pieniądze.

Stworzyć zgraną, wypróbowaną w pracy i rozrywce paczkę przyjaciół, usunąć w mniej odważnych strach przed mrokiem kopalni, wygrać bez reszty wielką górniczą szansę dostatniego i kulturalnego życia — oto zadania dla istniejących w szkołach górniczych związków młodzieżowych: Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Młodzieży Socjalistycznej. Organizacje te wychodząc z założenia, że nie samym chlebem człowiek dzisiejszy żyje, tworzą w szkole orkiestry, zespoły taneczne i recytatorskie, biblioteki i prowadzą świetlicę. Organizują wycieczki i obozy pod namiotami.

Chłopcy nie narzekają na brak urozmaiconego życia. Uczą się i kochają „górnicy stan”. Już nie „boją się” ziemię od spodu oglądać.

Górnicy

STAN



To jeszcze młody rębacz, ale postawa i mina jak u wytrawnego górnika



A oto ich salon. Tu w świetlicy powstają nowe pomysły do pracy, tu można kulturalnie się pobawić.



Chłopcy z ostatniego roku szkoły słuchają uważnie wskazówek sztygara
Tekst: MICHAŁ GARDOWSKI, Foto: R. PIENKOWSKI

POLSKI KOWAL-ARTYSTA



Ten oto niewielki, z dużym gustem urządzony sklep jest wystawą artystycznej produkcji — kuźni pana Stanisława Giza.



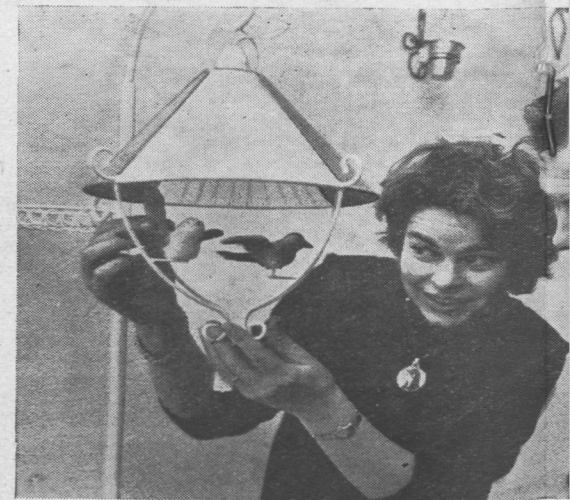
Płomień palnika acetylenowego

W 1840 roku wielki pisarz francuski Honoré Balzac napisał o Provins, niewielkim historycznym mieście położonym w departamencie Seine-et-Marne:

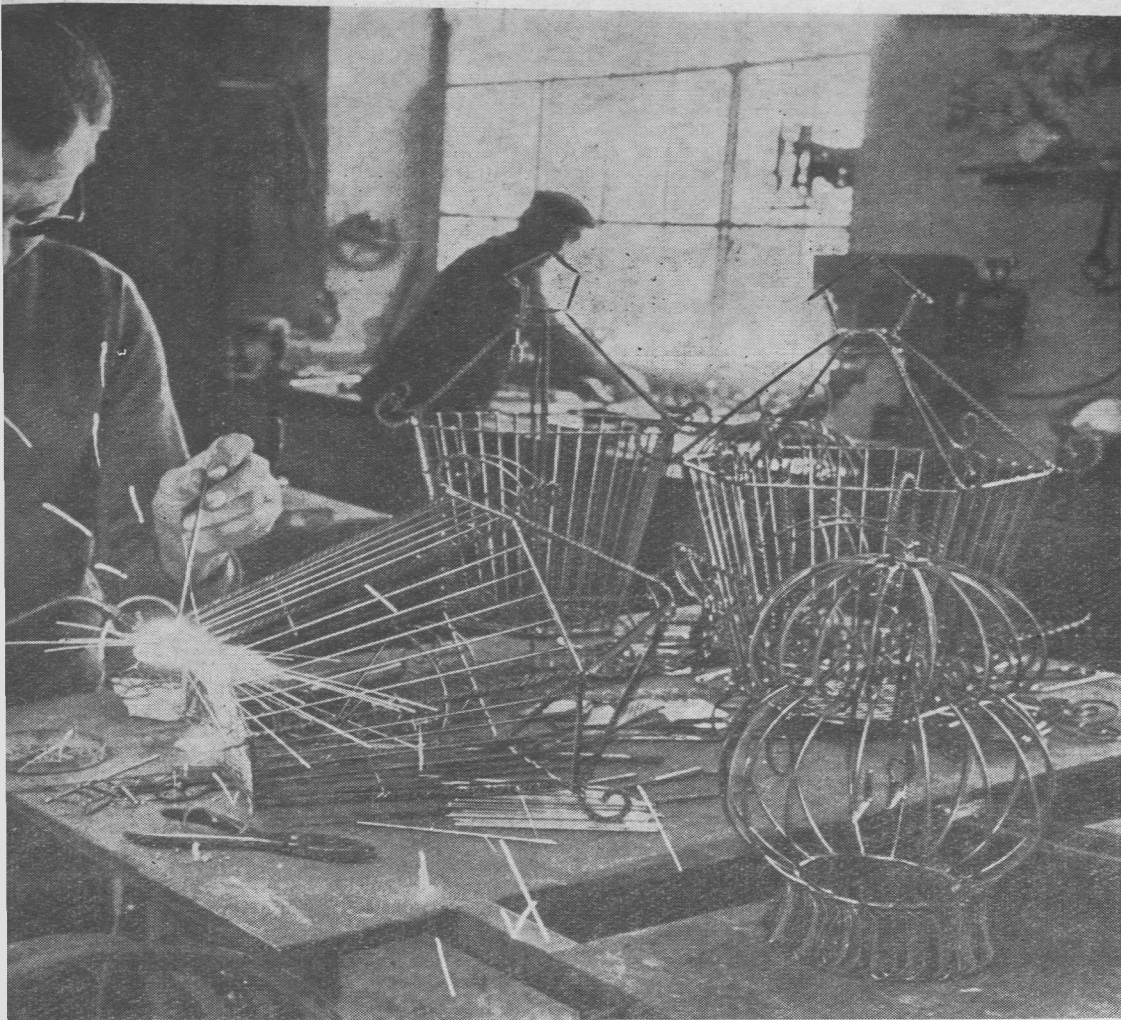
„Provins ze swoimi historycznymi pomnikami, melancholią swoich ruin, wesołością doliny, w której się znajduje, zboczami pagórków pełnymi kwiatów, rzeczką płynącą wśród ogrodów, jest jednym z najpiękniejszych miast we Francji”.

W tym właśnie Provins po drodze między tzw. miastem niższym a starożytnym miastem wyższym założonym przez Celtów i Rzymian w pierwszych latach naszej ery spotkaliśmy pana Stanisława Giza, człowieka ze wszech miar w tym mieście popularnego, rzemieślnika-artystę, kowala, który w swoim niewielkim warsztacie wraz z kilkoma czeladnikami produkuje przepiękne kute wyroby stanowiące ozdobę mieszkań.

Pan Stanisław Giza pochodzi z powiatu łancuckiego. Mając 14 lat, wyjechał w 1939 roku jednym z ostatnich pociągów przed wybuchem wojny wraz z rodzicami do Francji. Dziś rodzice pana Giza mieszkają w okolicach Tuluzy, gdzie gospodarzą na niewielkiej farmie. Pan Stanisław po wojnie, którą przeżył w szeregach partyzantów w Corrèze, ożenił się z czarującą panną Hen-



Pani Henriette pokazuje mężowi ptaszki z ceramiki. Są pięknie wykonane i stanowią ozdobę



Acetylenowego spawa poszczególne detale dekoracyjnej klatki dla ptaków.

riette i osiadł w Provins. Tu w Provins założył mały warsztat kuźniczy, który w ciągu lat rozwijał.

17 lat miał nasz bohater gdy wziął karabin do ręki i poszedł do „maquis”. Brał udział w wielkiej bitwie partyzantów w Lotte koło Grammat. Z 1500 partyzantów otoczonych przez Niemców i walczących w słynnej w historii ruchu partyzanckiego „La Ferme de Gabaudet” ocalało zaledwie 80. Wśród nich był również ranny pan Stanisław.

Nie lubi pan Stanisław wspominać owych partyzanckich czasów. Jest niezwykle skromny. — Czy zawsze trzeba pamiętać o okropnościach wojny? — spytał nas. Walczyłem w Corréze za Polskę. Miałem zamiar po wojnie wrócić do kraju. Spotkałem na południu Francji w okolicach Bordeaux moją obecną żonę. Pobraliśmy się z Henriette. Potem przyszedł na świat dzieci i tak już pozostałem.

Pan Stanisław Giza jest artystą-rzemieślnikiem samoukiem. Od najmłodszych lat ciągnęło go do mechaniki, do rysunków. Spod jego pracowitych rąk wyszły prześliczne wzory ozdobnych kutych lamp, stołów, dekoracyjnych klatek, w których umieścić ptaszki z ceramiki.

Wyroby z małej kuźni pana Stanisława, wyszły poza Provins i z wolna w ciągu lat

zaczęły się rozchodzić po całej dosłownie Francji. Artystyczna produkcja seryjna jest przy pracach kowalskich nie do pomyślenia, niczego przecież nie wykonuje maszyna, nie licząc naturalnie profilowania żelaznych prętów, wszystko odbywa się ręcznie. I tak od rana do wieczora pracuje ze swoimi trzema czeladnikami młody kowal-artysta, który dla większej powagi zapuścił sobie brodę. Pomaga panu Stanisławowi pani Henriette, która zajmuje się ceramiką. To z jej rąk wychodzą prześliczne kolorowe ptaszki wiszące później w żelaznych klatkach-lampach. Pani Henriette jest niezwykle dzielna. Wychowuje troje małych Gizów: Jean-Louis, Martine i Thierry, odrabia z nimi lekcje, maluje, a prócz tego tak jak mąż niepodzielnie panuje w warsztacie, tak ona — króluje w niewielkim sklepie stanowiącym stałą wystawę wyrobów artystycznych produkowanych w warsztacie przy rue Anatole France w Provins.

Pryska roztopiony metal spod palników acetylenowych, sypią się iskry spod młotów formujących czerwone żelazo na kowadłach. W charakterystycznym hałasie kuźni powstają przepiękne wyroby, z których każde jest dziełem sztuki. Rozślawiają one już dziś nazwisko pana Stanisława Giza nie tylko we Francji, ale i w innych krajach zachodniej Europy.

WIKTOR MIKLEWSKI

ZŁOTY WIEK GDAŃSKA

W Stoczni Gdańskiej zbudowany został statek „Curie-Sklodowska” dla jednego z armatorów francuskich. Portem macierzystym „Curie-Sklodowskiej” jest Lorient.

WIEK XVI i połowa wieku XVII — to złoty okres w życiu Polski, odznaczający się jej wspaniałym rozwojem gospodarczym. To nie przypadek, że lata te — to również „złoty wiek” starego Gdańska. Tu skupiały się wtedy liczne reprezentacje polskiego handlu zamorskiego i ważne ośrodki wytwórczości rzemieślniczo-przemysłowej. Flota gdańska liczyła w tym okresie około 200 statków, zaś do portu w 1503 r. weszły 1222 statki, a pod koniec wieku XVI około trzy tysiące. Nic dziwnego — Gdańsk był w tym okresie największym portem na Bałtyku, przybywało bowiem do niego 70 procent statków, przepływających Cieśniną Duńską.

Takiego rozkwitu nie przeżywał Gdańsk po raz drugi ani po rozbiorach, ani przed, ani po I wojnie światowej. Brak mu było zaplecza gospodarczego i ulegał liczniejszym i potężniejszym konkurentom portowym w granicach Niemiec.

Po drugiej wojnie światowej połączył się Gdańsk z powrotem z jego polskim zapleczem. Już dziś, zaledwie 15 lat po wyzwoleniu, Pomorzanie gdańskie odczuwa wielkie skutki tego faktu.

Ciężkie były początki. Barbarzyństwo wyciągniętego się okupanta i działania wojenne doprowadziły na obszarze woj. gdańskiego do zniszczenia ponad 28 tysięcy budynków wartości 661 mln zł przedwojennych. W gruzach leżał Gdańsk i niemal wszystkie miasta na wschodnim brzegu Wisły. Ludność tych terenów spadła z 1128 tysięcy w 1938 r. do 750 tysięcy w 1945 roku. Nieczynne były porty, stocznie i fabryki, które w końcu 1945 r. zatrudniały zaledwie 19 tysięcy osób.

15 lat minęło jak chwila — wypełnione ofiarą, ciężką pracą. Usunięto gruzy, odbudowano miasta, uruchomiono porty, stocznie, fabryki.

W 1959 r. liczba ludności województwa gdańskiego osiągnęła ponad 1200 tys. osób (wzrost w stosunku do 1939 o 80 tys. osób). Przemysł, który w 1931 roku zatrudniał na tym obszarze tylko 88 tys. osób, w ub. r. osiągnął zatrudnienie 150 tys. ludzi. Stocznie gdańskie w najlepszym dla siebie roku 1922 produkowały statków o nośności 40 tys. ton, w ub. r. wyprodukowały ich trzykrotnie więcej, zaś w całej swej powojennej, dwunastoletniej historii 600.000 ton, tj. dwa razy więcej, niż to udało się Niemcom w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Stocznia w sąsiedniej Gdyni, która przed wojną nie zbudowała ani jednego statku, ma już ich za sobą 110 i dziś rozpoczęła budowę doku — olbrzyma dla wielkich statków.

Rybołówstwo morskie w latach międzywojennych nawet w Gdyni nie miało dobrych warunków rozwoju, w Gdańsku zaś skazane było na rozwój ledwie chałupniczy. Dziś wyrosło ono do roli wielkiej gałęzi gospodarki narodowej i zamiast 14 tys. ton ryb, jakie łowiono tu w 1937 r., daje krajowi ponad 90 tys. ton. Flota handlowa wzrosła przeszło czterokrotnie, ogarniając swym zasięgiem całą kulę ziemską.

Obszar województwa gdańskiego niegdyś typowo rolniczy, stał się obecnie terenem rozwijającej się produkcji przemysłowej. Zamiast małych fabryczek powstały nowe, wielkie zakłady, wśród nich jedyna w kraju fabryczka turbin w Elblągu, fabryka płyt pilśniowych w Czarnej Wodzie, fabryka telewizorów i powstająca obecnie fabryka silników okrętowych.

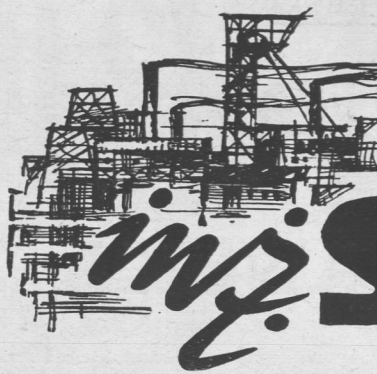
Tak imponujący rozwój i dalsze duże perspektywy nie byłyby nigdy możliwe bez połączenia Gdańska i ziemi gdańskiej w jednych granicach z jej naturalnym zapleczem — ziemią polską.



umiki zawieszona na ciekawą dekorację



Wszędzie w Provins spotkać można stare zabytki, które kontrastują z nowoczesnym ruchem na wąskich średniowiecznych uliczkach



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(14)

Grupa górników pracujących przy gaszeniu pożaru w starym szybie, żyje niezwykłym wydarzeniem: powszechnie nie lubiany sztygar Piekarczyk został spoliczkowany przez młodą robotnicę, Zośkę Farużankę. Piekarczyk postanawia zemścić się na ukochanym Zośki, Zuczku. Wyznaczony przez Szerudę do pilnowania pracy przy tamie na pierwszej zmianie, dobiera sobie ludzi, wśród których jest także górnik Zuczek. Szerudę ma zastąpić młody inżynier Richter. We trójkę oglądają tamę, na której rysuje się coraz więcej pęknięć. W rozmowie na temat umocnienia tamy, Szeruda uświadamia sobie, że żywi głęboką niechęć do młodego inżyniera.

Szeruda żywił do niego niewytłumaczoną niechęć od chwili, gdy zjawił się na jego kopalni, przydzielony przed miesiącem przez dyrekcję koncernu. Szeruda nie umiał sobie wytłumaczyć owego uczucia. Nic nie wiedział o Richtercie, nie interesował się wcale jego przeszłością. Nawet jego świadectw i papierów nie obejrzał. Cisnął je do biurka i to wszystko.

— Długo pan pracuje? — zapytał tylko.

— Trzy lata.

— Gdzie?

— Na szybie „Karola“.

— Kto tu pana przeniósł?

— Dyrekcja. Wbrew mojemu życzeniu!

— Cóż mnie to może obchodzić? Przydzielono pana tutaj, więc pan jest i skończono.

— Ja tylko wyjaśniam celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień!

— Dziękuję, obejdzie się bez wyjaśnień! Pan może odejść! Szczęść Boże!

— Szczęść Boże! — rzekł chłodno Richter i wyszedł z biura.

Szeruda poczuł do niego niechęć graniczącą z nienawiścią. Mierzył go widok jego młodzieńczej urody świadomej swego uroku, jego wyzywająca pewność siebie i pogardliwa wyniosłość. A przede wszystkim mierzył go ledwie uchwytny zapach perfum, pozostający po jego odejściu, a przypominający mu ulubione perfumy Anny.

— Pan perfumuje się jak dziewczka uliczna! — rzucił mu raz wzburzony, gdy odbierał od niego raport. Inżynier meldował wówczas, że na szóstej pochylni nastąpił obwał. Ów zapach wionął z jego otwartego portfela, z jakichś listów włożonych między różne zapiski. Szukał między nimi szkicu pochylni.

Richter zamknął portfel, włożył do kieszeni.

— Po jakiego diabła pan się perfumuje? Lepiej, żeby pan dbał o swój rejon! — krzyczał Szeruda.

— Panie zawiadowco — jął cedzić spokojny Richter — wcale się nie perfumuję, ta zaś, co używa tych perfum, nie jest chyba dziewczką uliczną... A zresztą śmiem zauważyć, że to moja ściśle prywatna sprawa, a pan zawiadowca nie ma prawa...

— Dosyć! — warknął Szeruda. Spostrzegł, że jego opryskliwość sięga za daleko. Opanował się z wysiłkiem, jął wydawać potrzebne zarządzenia. Richter notował je w służbowej książeczce, milcząc. Uśmiechał się zagadkowo. W uśmiechu tym były wyraźne kpiny. Doprowadziło to Szerudę do pasji.

— Dziękuję — rzekł wreszcie. Inżynier Richter wyszedł, jak zwykle, spokojny i wyniosły. Szeruda zadzwonił na Zofkę i kazał jej przewietrzyć kancelarię.

Teraz sztygar Piekarczyk słuchał w zdumieniu ostrych słów Szerudy. Było mu przykro, że Szeruda przeciwstawia go Richtrowi.

„Jeszcze gotów mścić się za to na mnie!“ — pomyślał. Spojrzał na niego uważnie i uspokoił się, bo Richter był także spokojny. Jakby nic nie zaszło. Tylko tyle, że się dziwnie uśmiechał.

Projekt Piekarczyka został przyjęty.

Ponieważ zabrakło ludzi, Piekarczyk wysłał Zuczka po Bulandrę i Strządałę, którzy pracowali dzisiaj przy kołowrocie. Przybiegli uradowani, wlokąc na plecach maski, butle z tlenem i lampy elektryczne, odebrane z magazynu.

Przez pierwszą połowę szychty trudzono się nad wzmocnieniem tamy. Wyrąbano w spągu wgłębienia, wetknięto w nie grube szyny, wsparto końcami o tamę. Jedną, drugą, dziesiątą... Załoga rozumiała groźbę położenia. Pracowała więc bez wytchnienia, aczkolwiek zmęczenie pętało nogi i ramiona. Okulary w maskach zachodziły potem, w skroniach łupały młoty, w sercu kłuło boleśnie, nachodziły ich zawroty głowy, lecz nikt nie ustępował.

Pod koniec szychty, kiedy z muru wystykały mocno o spąg zaparte szyny, załoga odetchnęła. Położyła się wyczerpana w chodniku i dyszała ciężko.

— Trochę gorzole by się przydało, panie sztygar — zauważył nieśmiało Donocik, kiedy inżynier Szeruda poszedł, a inżynier Richter udał się do żompia, by zbadać pompę.

— Będzie! — rzekł Piekarczyk. — Pan zawiadowca powiedział, że wam tu pośle flachę koniaku.

— A jak tu się dostanie?

— Kto?

— No, ta flacha koniaku!

— Mojeścik spod szybu przyniesie.

— Pierona, to nam połowę wytrąbi po drodze!



— A potem doleje wody, żeby flacha była pełna. To jest przecież pijus, aż strach!

— Nie miejcie obawy. Flaszka zapieczętowana. To jest dobry koniak. „Martel“.

— Ale z trzema gwiazdkami, prawda, panie sztygar? — upewnił się Donocik.

— Jeżeli wam mówię, że „Martel“, to chyba wystarczy, ni?

— A czy ja wiem, co to jest ów „Martel“? Pewnie jakiś Żyd, co gorzole handluje!...

— To najlepsza marka koniaku.

— No, no... żeby już był ten „Martel“!

Przyszedł w końcu Mojeścik. Wydobył z koszuli flaszkę i podał ją z namaszczeniem sztygarowi. Sztygar odkorkował, powąchał, mlasnął językiem i jął obdzielać. Każdy z górników otrzymał ćwierć blaszanego kubka, co wisiał na łańcuszku przy beczce z wodą. Wszyscy chwalili, chrząkali, spluwali i ocierali usta dłonią.

— Pierona, fajnie gorzole!... — pochwalili Faruga. — Tylko trochę za mało. Ledwie tego na jeden ząb wystarczy.

— Więcej nie można, bo to lezie do głowy, a jeszcze by strąbił się na fest! Musicie jeszcze każdy po godzinie przy tamie siedzieć. I każdy otrzyma jeszcze raz, gdy wróci. Wtedy już więcej.

— No dobrze, dobrze... — uradowali się wszyscy.

Sztygar zamknął butelkę w skrzyni, klucz wziął ze sobą. Potem kazał nałożyć maski Waleczce i Zuczku, wypróbować, czy nie „parują“ koło policzków i skroni, i pójść do tamy. Sam zaś udał się na główny chodnik, żeby odkręcić wentyl rurociągu.

Za chwilę rura zabulgotała, zaszumiała w niej przeciągle, zadźwięczało i teraz już w ciszę chodnika jął wdziierać się jednostajny chrzęst płynącej zamułki. Następnie Piekarczyk nałożył maskę i udał się do załogi pod tamą. I znów śledził ścianę, oświecał pęknięcia wskazywał na migi inżynierowi Richtrowi, który był również przyszedł za nim, patrzył na rozdygotaną rurę, słuchał płaskiego ryku za tamą, a w końcu wyszedł na drabinę. Z otworu znowu buchał żar i para.

Za nim wyszedł Richter i również długo śledził bieg zamułki.

Potem zszedł z drabiny i spojrzał na Piekarczyka.

W porządku! — strzepnął dłonią sztygar.

— W porządku! — potwierdził Richter dłonią.

— W porządku! — kiwnęły śmiesznie dwie maski z ryjami Pietrysia i Zuczka.

Wrócili na chodnik, zdjęli maski, odetchnęli.

— Uf, pierona, męczy się człowiek w tej masce! — rozpoczął Piekarczyk. — Chwilami wydaje się, że tchu brakuje.

— Hm!... — mruknął Richter. — A jak pan sądzi, panie Piekarczyk? Czy potrzebne, żeby w nich pracować?

— Jak? Nie rozumiem? — zdziwił się sztygar.

— No, niech pan pomyśli — roześmiał się Richter. Piekarczyk przez chwilę myślał.

— Ha, ja wiem, co pan inżynier myśli! — zawołał uradowany z odkrycia.

— No?

— Ze dym i parę spoza tamy można było odprowadzać lutniami wprost do szybika wentylacyjnego! Ze mi to wcześniej nie wpadło do głowy! — i aż dłonią pisał po kolanie.

— A tak! Trzeba było wybić jeszcze jeden otwór w tamie pod stropem, zaprawić weń blaszaną lutnię i wyziewy skierować wprost do szybika. Nie byłoby potrzeba truć ludzi pod tamą i męczyć się w maskach.

— Pan inżynier jest mądry! — zawołał szczerze zachwycony Piekarczyk.

— Co pan mówi? — roześmiał się ubawiony Richter.

— Ale czemu pan zawiadowca nie wpadł na ten pomysł? — zastanowił się Piekarczyk.

Inżynier Richter rozłożył bezradnie dłonie i znowu uśmiechnął się zagadkowo. Potem tyle tylko powiedział:

— Do takiej pracy trzeba mieć w sobie ciszę. Mówi się inaczej, że trzeba mieć głowę spokojną. Jeżeli się nie ma tej ciszy, trudno wszystko przewidzieć!

— O jakiej ciszy mówi pan inżynier? — zapytał zaintrygowany Piekarczyk. Przysunął się do inżyniera.

— O żadnej! — mruknął Richter. Spostrzegł poufały ruch Piekarczyka, wstał więc, znowu wyniosły i spokojny. — Chodźmy do ludzi!

Górnicy siedzieli pod ścianą i gawędzili. Obliczali na palcach, ile zarobią, i co każdy sobie kupi za ten zarobek.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

CZY PANI PALI?

JUZ od niepamiętnych czasów proszę mego męża, aby przestał palić. Codziennie gderam i gderam na ten temat:

— Gdybyś nie palił, ile można by było zaoszczędzić! Maszynę do prania kupię. A zdrowie mój kochany? Powiadają, że z palenia raka się dostaje. Myślisz, że ja się nadaję na młodą wdowę?...

Ale to moje całe gadanie nic mi nie pomaga i rozwiewa się z dymem jego papierosów. Raz jednak knęło go przecież sumienie i pewnego dnia niespodzianie powiedział:

— Od dziś przestaję palić!

Uszom nie chciałam uwierzyć. Czy to możliwe? A jednak przez cały sobotni ranek nie wziął papierosa do ust. Byłam uszczęśliwiona. Przed obiadem mąż do mnie powiada:

— Kup, proszę, butelkę dobrego wina.

— Po co? Jest jeszcze pół butelki od wczoraj...

— Moja kochana, jeśli czynię taki wysiłek, aby nie palić, chcę się przynajmniej napić wina.

Słusznie. Pobiegłam więc po butelkę, która mnie kosztowała więcej niż trzy paczki papierosów. Po obiedzie mąż mi oświadczył, że wybiera się na mecz.

— Jakto, miałeś przecież zostać ze mną w domu...

— Jak możesz tego ode mnie wymagać? Nie palę, więc muszę mieć jakieś odprężenie nerwowe.

Zgodziłam się z westchnieniem. Gdy powrócił z meczu, powiedział mi, bym upiekła ciasto, bo zaprosił kolegów na wieczór na belotkę.

— Ależ obiecałeś mi od dawna, że pójdziemy dziś do kina!

— Ty wiesz przecież, że nie palę, mam więc prawo wybrać sobie taką rozrywkę, która mi najbardziej odpowiada.

Zabrałam się więc posłusznie do pieczenia ciasta.

sta. Potem patrzyłam smętnie, jak przegrywał w belotkę, więcej, niż by wydał na 10 paczek papierosów. Z nudów sama wzięłam jednego Gauloisa i zapaliłam...

Nazajutrz, w niedzielę, mąż mój ubrał się odświętnie i zawiadomił mnie, że wychodzi. Zaniepokoiła mnie jego mina i staranność z jaką wiązał nowy krawat.

— Dokąd znów idziesz? — Trochę się rozerwać. Aby nie myśleć bez przerwy tylko o paleniu.

Poszedł, a ja zostałam sama, pełna złych przeżyć. Kręciłam się bezradnie po pokoju, wyobrażając sobie mego męża Bóg wie gdzie i z kim, i w tym moim zdenerwowaniu sięgnęłam ręką po pozostawione przez niego papierosy. Zapaliłam jednego, potem drugiego...

Wieczorem mąż wrócił dziwnie podniecony. Kolacja mu nie smakowała, z blałego powodu się rozłościł, zrobił mi awanturę i trzasnął talerzem o ziemię. Później się usprawiedliwiał, że to nerwy go poniosły, bo gdy człowiek stara się przestać palić, to jest cały roztrzęsiony. Aby się uspokoić znów wyszedł z domu.

Ale i ja też mam nerwy. Czułam się okropnie, nie wiedziałam co robić i z tego całego podrażnienia zaczęłam palić jednego papierosa za drugim. Nazajutrz nastrój w domu wciąż nie był lepszy, a ja idąc na miasto kupiłam sobie dwie paczki Gauloisów.

Po paru dniach mąż mój się zorientował.

— Jakto, ty palisz? Nie szkoda pieniędzy? A zdrowie? A maszyna do prania?... wysypał od razu całą moją poprzednią argumentację.

A ja na to nic, tylko najcyniczniej poczęstowałam go papierosem...

Teraz już oboje nie mamy sobie nic do zarzucenia. Ale o maszynie do prania już nie ma nawet co marzyć.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Od trzech lat żyję samotnie. Rozeszłam się z mężem, mam dwie córeczki, pracuję, jestem niezależna. Kilka miesięcy temu poznałam mężczyznę, samotnego, w moim wieku. Teraz często razem wychodzimy, on bywa w moim domu, jest mi bardzo dobrze w jego towarzystwie. Nie kocham go, ale wiem, że byłby odpowiednim dla mnie mężem i zastąpiłby ojca moim dzieciom. On czuje się dobrze w moim towarzystwie, wiem o tym. Ale nigdy, ani słowem nie wspomniał o małżeństwie. Proponuje mi wspólny wyjazd na wakacje, wycieczki, zabawy i rozrywki. Myślę, że może jest nieśmiały. Uważa mnie za kobietę samodzielną, może nie domyśla się, że chętnie złączyłabym mój los z jego. Czy sądzi pani, że wypada, bym ja jemu zaproponowała małżeństwo?

NIEZDECYDOWANA

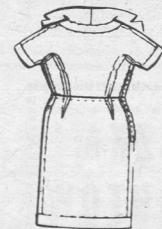
SZANOWNNA PANI!

Myślę, że w zasadzie samodzielna, niezależna kobieta, ma równe prawo do zaproponowania małżeństwa, jak mężczyzna. Ale w naszym świecie, taka forma jeszcze się nie przyjęła. Ponadto wydaje mi się, że pani, jako kobieta dojrzała, kobieta, która przeżyła już jeden nieudany związek małżeński, powinna lepiej się zastanowić, nad tak poważną decyzją. Pisze pani, że znacie się kilka miesięcy. To nie jest tak wiele, jeśli wziąć pod uwagę, że wybiera pani nie tylko męża dla siebie, ale i ojca dla dzieci. Radziłabym poczekać z propozycją i z decyzjami. Może zresztą ten pan, poważnie podchodząc do sprawy, pragnie także panią lepiej poznać i przekonać się, czy potrafi wypełnić zadania ojca nie swoich dzieci. Może pragnie lepiej poznać pani córeczki, pokochać je, przywiązać je do siebie. Małżeństwo, jak pani już wie, to poważna sprawa. A jeszcze poważniejsza, gdy się je zawiera w wieku dojrzałym, mając dzieci, obowiązki i pewne doświadczenie życiowe. Niech pani cierpliwie czeka. Jeśli on będzie chciał się ożenić, na pewno, mimo nieśmiałości, znajdzie odpowiednie słowa i odpowiednią chwilę.

Zyczę rozważli i niepodjęmowania zbyt pochopnych decyzji.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Dwie modne sukienki o podobnym kroju, proste i eleganckie.

Z LEWEJ: sukienka z materiału w kratkę „pied de poule”, przybrana kołnierzykiem z białej piki bawełnianej służący może na ulicę „do figury” gdy nadejdą ciepłe dni. Na wykonanie potrzeba: (rozmiar 44): 1,80 m wełny szer. 1,40 m i 0,70 m piki szer. 90 cm.

Z PRAWEJ: sukienka z czerwonej wełny-flaneli, bez kołnierzyka, o modnym głębokim kroju wycięcia. Od stanu biega drobne zaszewki. Pasek do wiązania z przodu. Sukienka ta doskonale nadaje się również na wizyty i małe przyjęcie.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 1,90 m wełny szer. 1,40 m.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

UPRAWIAMY SPOR TY, ALE...

ISTNIEJE mniemanie, że każdy może uprawiać wszelkie sporty. Tymczasem, jak stwierdził wybitny rzeczoznawca, doktor Pierre Mathieu, lekarz francuskiego Komitetu Olimpijskiego i „Centre de Sur-expertise Medico — Sportive”, określony człowiek może uprawiać tylko pewne kategorie sportów i to przy wypełnieniu pewnych warunków.

Dr. Mathieu cytując następujący przykład. Pacjentka jego, kilkunastoletnia dziewczyna zapragnęła grać w hokeja. Lekarz zbadał ją i stwierdził, że stan jej serca

nie pozwala na ustawiczne bieganie, oraz że panienka ma jedno ramię wyższe od drugiego. Hokej pogłębiłby jeszcze bardziej tę wadę. Dużo bardziej wskazanym i zdrowszym sportem byłaby dla pacjentki siatkówka.

Inny przykład. Kilkunastoletni chłopiec spytał lekarza, czy może pływać. Lekarz nie wyraził zastrzeżeń. Chłopiec zapisał się do klubu i cztery razy w tygodniu pływał po dwie godziny. W krótkim czasie poczuł się zmęczony, wyczerpany, schudł gwałtownie. Uprawiając zbyt intensywnie ćwiczenia fizyczne

uzyskał wyniki odwrotne od oczekiwanych.

Sporty działają na organizm podobnie jak lekarstwa: nie wolno się pomylić w wyborze i nie wolno przekraczać dozwolonych norm.

Najwięcej korzyści przynosią bezsprzecznie sporty na wolnym powietrzu. Dr Mathieu stwierdza także, że najłatwiejszym, nadającym się dla każdego niemal, najzdrowszym sportem jest chodzenie. Ten sport należy uprawiać codziennie; chodzić równym, dość szybkim krokiem, oddychając pełną pierśią.

NIEDZIELA W MONTJOIE

BYŁA to pierwsza niedziela ferii wielkanocnych. Dzieci pożegnały wczoraj szkołę na dwa i pół tygodnia. W kolonii zapanał jakiś odmienny, trochę świąteczny już nastrój. Kiedy dzieci mają ferie — wszystko w domach się zmienia, rodzice odczuwają zmianę od razu. Wesoło, hałas, zabawa w pełni. Za dwa tygodnie stanie się to nawet już trochę męczące i wtedy wszyscy z ulgą powitają pierwszy po świątach dzień lekcji.

Ale najbardziej zainteresowani feriami są chyba nauczyciele, opiekunowie świetlic, przedszkoli, ochronek. Ferie, wyczekiwanie, tak bardzo potrzebne wypoczynek.

Co przez ten czas będziemy robili?

Z góry już snuje się wielkie plany, jak gdyby chodziło o jakiś bardzo długi okres: książki, wycieczki, no i oczywiście dużo, dużo snu.

Wszyscy jednak wiedzą, że nauczyciele, to niepoprawny naród. Zaledwie rozstaną się z dziećmi, a już myślą, co by tu dla nich nowego przygotować, jak im zajęcia umilić, uatrakcyjnić, jaką rozrywkę zorganizować, jaką niespodziankę sprawić. Myślą o tym, co najbardziej pobudza ambicje młodzieży i przyciąga do nauki.

Myliłby się, kto by sądził, że w pierwszą niedzielę ferii zastanie panią Adamską na odpoczywaniu.

— Teraz odpoczywać? — spytała zdziwiona. — Ale występ w Riom już za pasem. Nawet się nie obejrzymy, a tu już trzeba będzie pokazać młodzieży na uroczystości. Nie możemy się przecież skompromitować! Organizatorzy mówią, że na zjeździe będzie mnóstwo ludzi. Na stadionie podczas występów grup folklorystycznych ma być sto tysięcy widzów.

Pani Władysława Adamska opiekuje się polskim zespołem tanecznym w Saint-Eloy-Mines (Puy-de-Dôme), który istnieje parę lat i nawet stał się tutaj już dość popularny. Sama mieszka w Montjoie, bardzo polskiej kolonii, dojeżdżając do swoich dzieci niemal codziennie. Dwa lata temu zorganizowała pierwszy występ. Powiodło się. Publiczność pochwaliła, rodzice byli dumni, miejscowa prasa zamieściła artykuł i zdjęcia. I odtąd trzeba już występować

stale. Nie ma mowy, aby ze społu pani Adamskiej zabrakło w pierwszą niedzielę maja, na tradycyjnym kiermaszu w Saint-Eloy. Ale trudno odmówić i organizatorom innych atrakcji, w dal-



Jak te stroje szybko się niszczą — mówi pani Adamska. — A przecież wielki występ w Riom już niedługo

szej okolicy. Jeździli już więc młodzi z Saint-Eloy do La Bouteille, koło Pontaurum i tam uzyskali jeszcze lepsze oceny. Mało tego. Zdobyli tam nazwę dla swojego ze-



Opiekunki miejscowego przedszkola: p. K. Talarek (po lewej) i p. I. Pańczuk opowiadają sobie w przerwie meczu ciakawki

społu. Jedna z gazet francuskich określiła ich mianem „Polonia”. Może dlatego, że zespół o takiej nazwie istnieje w pobliskim Montluçon. Nazwa chyba ładna, prawda? A więc zgodzili się na nią młodzi, zgodziła się i nauczycielka. Zespół pozostał odtąd „Polonia”.

Sprawa występu w Riom jest jednakże specjalnie ważna. Sto tysięcy widzów! Czyż można zawieść? Podczas święta organizowanego z okazji 30-tej rocznicy istnienia Kongresu Rolniczej Młodzieży (Jeunesse Agricole Catholique), wystąpią liczne zespoły folklorystyczne z tańcami i pieśniami ze wszystkich dzielnic Francji. Nie może w tej sytuacji zabraknąć i Polaków. Zbyt wielu ich przecież w tych stronach mieszka. Pani Adamska więc przygotowuje stroje krakowskie, wybiera nuty i teksty piosenek.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pan Jean TOMCZYK, zam. w Hospice de Moutiers St. Jean, poszukuje p. Antoniego Kołodziej, zam. w departamencie La Manche. P. Kołodziej był internowany wraz z p. Tomczykiem w Szwajcarii. P. Tomczyk prosi kolegów z II kompanii (batalion saperów), którzy byli z nim internowani w Szwajcarii o skontaktowanie się z nim.

— Ferie? Skończyło się na wielkich planach. Jak zresztą zawsze co roku. Na 24 kwietnia musimy być gotowi i przez całe ferie trzeba pracować. Codziennie próba, no trudno. Nasza „Polonia” nie może przecież wstydu nam przynieść. A na występ nasz zarezerwowano aż pół godziny.

Gdy kończyliśmy rozmowę z panią Władysława, na szosie ruch zaczął się coraz bardziej ożywiać. Pojedynczo i gromadami zaczęli ludzie ciągnąć w stronę stadionu. Pojawiły się samochody osobowe, potem autobusy z Saint-Eloy i z Riom. Niedziela, popołudnie, pełnia sezonu piłki nożnej, a w Montjoie istnieje znany, amatorski KSPM — Klub Sportowy Polski Montjoie. Nie ma wątpliwości, nasi grają.

Kiedy jest mecz w Montjoie, wszystkie inne imprezy i rozrywki idą na dalszy plan. Ludzie tutaj zbyt się interesują piłką nożną i zbyt dumni są ze swego KSPM-u, aby nie pójść na mecz.

Toteż i dzisiaj, gdy Montjoie zmierzyć się miało z klubem z Riom-ès-Montagne,



Niedzielne rozgrywki w piłkę nożną przysparzają wiele emocji. K. S. P. Montjoie bez przerwy szturmuje do bramki przeciwnika.

tak potężne, jak gdyby tu zebrało się nie paręset osób, ale kilkadziesiąt tysięcy. Otwarcie towarzyszyły meczowi aż do końca. Zakończył się on znakomitą zwycięstwem Montjoie: 7—2. Pierwszą bramkę strzelił Nowakowski (6), cztery bramki Grzybowski i dwie Fujarski.

Jeśli potrzebna pomoc, zawsze udajemy się do nauczycieli, to znana rzecz. Pamiętali o tym dobrze i organizatorzy meczu, gdy potrzebny był ktoś do zorganizowania bufetu. Wiedzieli, że świetnie to zrobią opiekunki przedszkola, panna Kryśka Talarek i panna Irka Pańczuk.

Montjoie bowiem ma swoje polskie przedszkole — 23 dzieci, w wieku od 2 do 4 lat, przychodzi tu codziennie i spędza cały niemal dzień, od godz. 9 do 11.30 i od 14 do 16.30. Przedszkole mieści się w sali oddanej na ten cel przez kopalnię, dobrze ogrzewanej i oświetlonej. Wczoraj dzieciaki rozeszły się na ferie, cóż więc było począć — nauczycielki pomagają dzisiaj sportowcom.

— Co robią dzieci przez cały dzień? — Bawią się, śpiewają, tańczą, słuchają bajek — opowiada nam panna Talarkówna. Najbardziej lubią słuchać bajek. Przejmują się bardzo tym, co się opowiada, śmieją się, płaczą nawet. Gdy zaczyna się bajka — rzucają wszystkie zabawki i idą słuchać. A z innych zajęć lubią bardzo taniec, nawet już tańczą krakowiaka. Bawi

je też bardzo wycinanie z papieru.

Przed paroma laty przedszkole polskie było jedynym w Montjoie, nie było tutaj „garderie” francuskiej. I wtedy praca polskich przedszkolanek stanowiła prawdziwe dobrodziejstwo dla kolonii, dla wszystkich pracujących matek. Przychodziło wówczas dwukrotnie więcej dzieci niż obecnie i to nawet dzieci starszych. Sprzyjało to, rzecz jasna, nauce języka polskiego.

Kończy się mokra, wiosenna niedziela. Montjoie powróci jutro do normalnej, znojszej pracy. Dzieci tylko — zamiast pójść do szkoły — pozostaną w domu, a niezadowolone nauczycielki już sobie tam coś znajdą, aby wypełnić swój pracowity dzień!

KOMUNIKAT

Francusko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego

Francusko-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Lyonie, z siedzibą 101, Av. Maréchal de Saxe, 3-ème Arrondissement, zebrała Stowarzyszenia odbywają się w trzeci czwartek każdego miesiąca o godz. 20.30 w siedzibie Stowarzyszenia.

WYCIĘZKA KOMBATANTÓW

ZUPRO do Polski

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji organizuje zbiorowy wyjazd do Polski. Wyjazd z Lille przewidziany jest na 25 czerwca. Po miesięcznym pobycie w kraju kombatancki wrócą 24 lipca do Francji. Uczestnictwo w wycieczce kosztuje 200 NF. W cenie tej mieści się przejazd z Lille do Poznania i z powrotem, koszt wiz transytowych itp. Zapisy na wycieczkę przyjmuje p. Sikorski, 31, rue Condé, La Madeleine (Nord).

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
 - najszybszego załatwienia
 - po najniższych cenach
- ## na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8°)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

WARSZAWA-PARYŻ

w 2 1/2 godziny

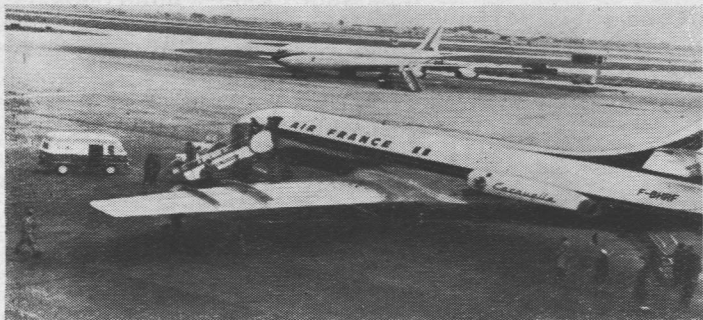
INAUGURACYJNY LOT ODRZUTOWCA „CARAVELLE”

Na paryskim lotnisku Orly wylądował pierwszy odrzutowiec Towarzystwa Air France „Caravelle”, przybywający z Warszawy. Lot inauguracyjny stałe połączenia Warszawy z Paryżem samolotami „Caravelle” udał się wspaniale. Odległość obu stolic zmniejszyła się odtąd do dwóch i pół godziny.

Na pokładzie odrzutowca przybyło wiele osobistości zaproszonych na uroczyste otwarcie stałej linii łączącej nasze stolice: wiceminister komunikacji p. **Rustecki** z małżonką, ambasador Francji w Warszawie p. **Burin des Rosiers** z małżonką, przewodniczący Komitetu Ekonomicznego p. **Bobrowski**, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej m. Warszawy p. **Spychalski** z małżonką, dyrektor Zarządu Cel gen. **Konarzewski**, przewodniczący Izby Handlu Zagranicznego

Wrażenia odniesione z pobytu we Francji były bardzo miłe. Min. Rustecki i inni członkowie delegacji wyrażali swe zadowolenie z tej miłej okazji odwiedzania zaprzyjaźnionego kraju i nawiązania znajomości z osobistościami francuskimi. Dla wielu zresztą uczestników polskiej wycieczki, jak np. dla przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego p. Bobrowskiego, przyjazd do Francji był okazją do odświeżenia wspomnień kraju znanego dobrze z młodości.

Od pewnego czasu toczą się rozmowy na temat ewentualnego przeniesienia dyrekcji Air France na Europę Wschodnią z Paryża do Warszawy. Decyzja w tej sprawie, która zapadnie zapewne niedługo, oczekiwana jest z niecierpliwością. Założenie jeszcze jednej ważnej placówki francuskiej w Warszawie, obok



Pierwsze „Caravelle” przybyły z Warszawy do Paryża. Nasze stolice zbliżyły się jeszcze bardziej

p. **Adamowicz**, dyrektor Opery warszawskiej p. **Szyfman** z małżonką, dyrektor administracyjny Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. **Wajda** z małżonką, dyrektor naczelny Polskich Linii Lotniczych „Lot” p. **Krzywicki**, dyrektorzy banków, przedstawiciele prasy, radia i telewizji polskiej. Delegację powitał ambasador Polski w Paryżu p. **Gajewski**, przedstawiciele władz francuskich, Air France i „Lotu”.

Program wycieczki był bardzo urozmaicony. W towarzystwie p. Burin des Rosiers z małżonką, ambasadora Francji w Warszawie, p. Henri z małżonką, dyrektora Air France na Europę Wschodnią oraz przedstawicielki „Lotu” we Francji p. **Stępniewskiej**, goście z Polski zwiedzili Paryż, odbyli podróż specjalnym pociągiem do Tuluzi, skąd autokarami dojechali do Foix, Carcassonne, Avignon, Orange, zwiedzając zabytki historyczne tych miast oraz elektryczne automaty zwrotnic kolejowych w Avignon. Trasa wycieczki biegła do Donzère-Mondragon, gdzie zwiedzono nowoczesne urządzenia elektrowni i służą przy nowo zbudowanej zaporce wodnej, przez Lyon, gdzie odbyło się oficjalne przyjęcie na lotnisku z udziałem prefekta departamentu, goście polscy powrócili do Paryża. W stolicy nastąpiło oficjalne pożegnanie delegacji. Obecny był na uroczystości ambasador Polski p. **Gajewski** oraz przedstawiciele francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Siódmego dnia delegacja powróciła samolotem „Caravelle” do Warszawy.

przedstawicielstwa Air France, kierowanego przez p. Durand Viel, przyczyniłoby się do dalszego zacieśnienia stosunków polsko-francuskich, ułatwiając wymianę handlową, turystyczną i kulturalną.

KOMISJA BADAŃ PROBLEMÓW

Polonii Zagranicznej

Przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie powstała Komisja Badań Problemów Polonii Zagranicznej. Inauguracyjne zebranie Komisji zajął przewodniczący Komitetu Kultury Współczesnej PAN prof. dr Stefan Żółkiewski. Przewodniczącym Komisji został prof. dr Tadeusz Cieślak. W skład Komisji weszli historycy, socjologowie, etnografowie, językoznawcy i ekonomiści, a także działacze polonijni współpracujący z Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną. Udział w pracach Komisji zgłosili prof. E. Strzelecki, prof. H. Jabłoński, prof. J. Szczepański, prof. S. Nowakowski, prof. Lapter, prof. T. Lehr-Splawiński, prof. W. Doroszewski, prof. G. Labuda i inni. Komisja postanowiła, po zebraniu informacji o istniejących już ośrodkach badań naukowych nad problemami emigracji, skoordynować te prace i wyłonić ogólny plan prac naukowych w tej dziedzinie.

Komisja będzie inicjatorem i organizatorem szeregu badań naukowych w powołanych do tych zadań odpowiednich zespołach. Komisja obejmie pieczę naukową nad przygotowywanym przez Tow. „Polonia” rocznikiem naukowym, poświęconym problematyce polonijnej, a także nad czynnościami Biura Studiów Tow. „Polonia” w zakresie prac bibliograficznych, bibliotecznych, archiwalnych itp. Komisja ma na celu utworzenie w przyszłości jednego centralnego ośrodka badań naukowych problemów polonijnych.

Komisja zamierza nawiązać ścisłą łączność z polskimi placówkami naukowymi poza granicami Kraju.

Na inauguracyjnym zebraniu Komisji prof. Józef Skrzypek wygłosił interesujący odczyt na temat dziejów prasy polskiej w St. Zjednoczonych A. P.

UWAGA WSCHODNIA FRANCJA!!!

AGENCE
DE VOYAGES



GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) tel. 867 i 731

WYCIEZKI do POLSKI w odwiedziny do rodzin METZ - POZNAŃ i z powrotem 215 NF (21.500)

Dzieci od lat 4 do 10 płacą połowę.

Cena ta obejmuje: bilet drugiej klasy tam i z powrotem, wizy tranzytowe, miejsca zarezerwowane i opiekę konwojenta - kierownika.

Aby:

- ▲ zaoszczędzić cenny wasz czas i podróżować w określonym przez was dniu i miesiącu;
 - ▲ uzyskać szybko potrzebne wize pobytowe i tranzytowe;
 - ▲ zabezpieczyć sobie przyjemną i wygodną podróż pod opieką doświadczonych kierowników - konwojentów.
- zwracając się z całym zaufaniem po informacje do biura lub do niżej podanych przedstawicieli:

Przedstawiciel generalny: p. **UCHORCZAK STANISŁAW**, 120 Route de Magny — METZ

METZ: p. **UCHORCZAK**, Café des Vosges, Route de Magny (co poniedziałek).
HAGONDANGE, TALANGE, MONDELANGE: p. **KLUZEK** Jan, 32, rue de Metz, Hagondange (Moselle).

JOEUF — HOMECOURT: p. **GOŁAB** Józef, 3, rue Franchepre JOEUF.

MOYEUVE-GRANDE: p. **SZOSTAK** Al., 3, rue Poincaré Moyeuve-Grande.

MONTOIS-la-MONTAGNE, Ste-MARIE, St-PRIVAT, AUBOUE: p. **KARIUS**, 2, Cité Pauline, MONTOIS-la-MONTAGNE.

PIENNES, JOUDREVILLE, BOULIGNY i okolica: pani **LACH** Helena, Rue de l'Eglise, PIENNES.

MONTBONVILLERS i okolica: p. **CZECH** Antoni, 11, Cité Nouvelle, MONTBONVILLERS.

LONGWY, HERSERANGE i okolica: p. **KEMPA** Stefan, tłumacz przysięgły, 50, rue St. Louis, LONGWY.

VILLERUPT, AUDUN-le-TICHE i okolica: Café REX, Villerupt.

PONT-à-MOUSSON, BLENOD i okolica: pani **BYSTRA**, 46-bis, rue Pasteur, Pont-à-Mousson (wtorki).

TUCQUEGNIEX, TRIEUX, MANICIEULLES: p. **UCHORCZAK** St., Café GROSS, TUCQUEGNIEX, (wtorki od 14 — 17 i piątki od 9 — 12).

HAYANGE, NILVANGE, ALGRANGE: Café Industrie, rue Maréchal Foch, HAYANGE, (wtorki 9 — 12, piątki 9 — 18).

THONVILLE i okolica: Hôtel de France, rue Albert 1-er, Thionville, (wtorki 14 — 18, czwartki 9 — 12).

MERLEBACH, L'HOPITAL, FREYMING, CREUTZWALD, JEANNE d'ARC CITE: p. **KAZIMIERCZAK** Michał, 37, rue du Nord, Merlebach.

FORBACH, STIRING WENDEL, PETITE ROSSELLE i okolica: p. **STACHERA** J., Square Ste-Marie, Stiring Wendel.

FAULQUEMONT CITE, CREHANGE CITE i okolica: p. **KOBER** J., 3, rue Pascal, FAULQUEMONT Cité

- ▲ Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych
- ▲ Bilety dla krewnych z Polski do Francji
- ▲ Paczki do Polski bez CŁA.

URZĘDOWANIE KONSULATU w LYONIE

Konsulat PRL w Lyonie jest otwarty dla interesantów od poniedziałku do piątku w godzinach od 13 do 16-tej, a w soboty w godzinach od 8 do 12-tej.

Adres: Consulat de la République Populaire de Pologne, 8, rue Tête D'Or, Lyon 6 (Rhône), tel. 52-14-85.

Urzędowania konsularne odbywają się w następujących miejscowościach:

a) Alés, Place Général Leclerc, Café „Dégustation des Alliés” — pierwszy poniedziałek każdego miesiąca;

b) Marsylia, bar „Garibaldi”, 11, rue Garibaldi — pierwszy wtorek każdego miesiąca;

c) Gautherets, „Café des Champs” — drugi piątek każdego miesiąca;

d) Montluçon, 33, rue Emile Zola — pierwszy piątek każdego miesiąca;

e) Dijon, 7, rue dr. Chaussier — trzeci wtorek każdego miesiąca;

f) St. Etienne, 27, rue Charles de Gaulle, Café de la Préfecture — druga środa każdego miesiąca.

Urzędowania konsularne w terenie odbywają się w godzinach od 9 do 16-tej.

UWAGA: w miesiącach od kwietnia do lipca przedstawiciele Konsulatu będą przyjmowali interesantów w St. Etienne dwa razy w miesiącu, to znaczy w drugą i czwartą środę, a w Gautherets w drugi i czwarty piątek miesiąca.



KĄCIK FILATELISTY

Od PARYŻA do MELBOURNE

W końcu maja ukaże się polska seria olimpijska. Pierwsza część serii obejmuje cztery znaczki jednakowej wartości po 60 gr. Edycja znaczków olimpijskich ma zilustrować udział Polaków w Igrzyskach od czasu paryskiej olimpiady w 1924 roku. A więc cztery pierwsze znaczki wspominają starty i sukcesy polskich sportowców w olimpiadach w Paryżu, Amsterdamie, Los Angeles i Berlinie. Cztery następne (jednakowej wartości 2,50 zł) odnoszą się do igrzysk w Londynie, Helsinkach, Melbourne i Rzymie.

Znaczki te, projektowane przez artystę plastyka Stefana Małeckiego zostaną wykonane techniką dwubarwnego offsetu. Ukaże się 2,7 mln sztuk serii perforowanych oraz 300 tysięcy niezabkowanych. Figurki białe na znaczkach będą wytłaczane — a więc nieco wypukłe. Tego rodzaju techniki druku przy emisji znaczków jeszcze dotychczas nie stosowano w Polsce.

Zdradzimy pewien sekret dotyczący przygotowań polskiej serii olimpijskiej. Na znaczku odnoszącym się do olimpiady berlińskiej widzimy jeźdźca biorącego przeszkołę. W pierwszej wersji tego znaczka projektodawca narysował jeźdźca w czapce dżokejskiej. W ten sposób można by sądzić, że znaczek odnosi się do wyścigów konnych... Oczywiście błąd został w porę zauważony i poprawiony. Sukces w Berlinie odniósł jak wiadomo nasi kawalerzyści wojskowi, którzy startowali w mundurach.

Przy okazji informujemy, że na całym świecie ukazują się coraz więcej emisji olimpijskich. W dniu 25 kwietnia Jugosławia wprowadza serię złożoną z ośmiu sztuk.

Turcja zapowiedziała serię olimpijską złożoną z 5 egzemplarzy. W Paragwaju ukazało się już 7 znaczków z pięcioma kółkami — cztery dla poczty zwykłej i trzy dla lotniczej. **K.G.**

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Augustyn Jarczak, Grenoble (Isère)

Przepracowałem 21 lat w kopalni i z tego tytułu otrzymuję rentę starczą. Ponadto przepracowałem 12 lat w przemyśle. Złożyłem podanie w maju 1959 roku o włączenie tych 12 lat do renty i dotychczas nie mam odpowiedzi.

W sprawie rent mieszanych (w górnictwie prawo do renty przysługuje po ukończeniu 55 lat, w przemyśle — 60 lat) istnieje tzw. dekret koordynacyjny z 20 stycznia 1950 r. Ponieważ „Caisse de Vieillesse” zobowiązana jest zwrócić się do „Caisse Autonome” w celu sprawdzenia ilości opłaconych składek oraz załatwienia innych formalności, co wymaga pewnego czasu, nic więc dziwnego, że nie otrzymał Pan dotychczas odpowiedzi. Jednakże czekając, nic Pan o tyle nie traci, że ewentualny dodatek do renty za ten okres pracy będzie Pan pobierał od chwili złożenia prośby.

Pan L., Vitry s/Orne (Moselle)

W roku 1946 płaciłem za zwykły pokój 150 frs. Ostatnio za ten pokój płaciłem 500 fr oraz odpowiednio taksy. Nowy właściciel żąda znów nowej podwyżki.

Cena pokoju, jeśli mieszkanie nie podlega ustawie o ochronie lokatorów zależy od zwyczajów miejscowych. Jeżeli nowa pod-

wyżka wyda się Panu zbyt wygórowana, przysługuje Panu prawo zwrócenia się do Sądu Pokoju, obecnie — „Tribunal d'Instance”, z prośbą o ustalenie wysokości komornego. Należy zwrócić się do Sekretariatu (Greffé du Tribunal d'Instance) z następującym motywem „citer en conciliation Monsieur X... propriétaire, en fixation de loyer”. W razie gdyby nie doszło do ugody polubownej wobec Sędziego w wyniku próby pojednania stron, będzie Pan musiał zawezwać właściciela na rozprawę przez komornika. Po przesłuchaniu stron i zapoznaniu się z ich opinią eksperta, Sędzia wyda ostateczny wyrok co do wysokości komornego.

Pan Mieczysław Schnabel — Paryż
Czy „passage clouté” obowiązuje przy przechodzeniu przez jezdnię?

W myśl Art. 219 „Code de la Route”, należy przechodzić przez „passage clouté”, a nie obok. Osoby bowiem, które ulegają wypadkowi poza dozwoleńnym przejściem uważa się za częściowo winne spowodowania wypadku. Taka jest opinia Sądu Kasacyjnego uzasadniająca wyrok uchylający postanowienie Sądu Apelacyjnego i Sądu Wielkiej Instancji w tej sprawie. Chodziło mianowicie o wypadek jaki się zdarzył pewnej osobie, która przechodząc w Saint-Ouen w odległości dwu metrów od „passage clouté” doznała obrażeń na skutek potrącenia przez samochód. Sąd Wielkiej Instancji i Sąd Apelacyjny uznały pełną winę szofera, który — według ich zdania — powinien był zwolnić przed „passage clouté” oznaczonym migającym światłem.

Sąd kasacyjny, wyrok ten uchylił i przekazał sprawę innej izbie Sądu Apelacyjnego.

WIEK: 49 LAT

ILOŚĆ LAT PRZEPRACOWANYCH: 36

TRZY CZWARTE
ŻYCIA
ODDANE KOPALNI

Górnicy z Aux-Essarts chętnie opowiadają o swych przeżyciach i trudnej pracy w kopalniach. Pani Wojtasikiewiczowa lubi, gdy do syna przychodzą koledzy i wspominają dawne lata. Syn pani Wojtasikiewiczowej pracował w kopalni 36 lat.



Z panem Stanisławem Wojtasikiewiczem spotkaliśmy się w miejscowości Aux-Essarts, znanej z tego, iż zamieszkuje w niej wielu naszych rodaków. Szedł właśnie z p. Janem Lutym do domu, głośno po drodze rozprawiając po polsku. Okazało się, że są niemal rówieśnikami. Obaj przyjechali do Francji z rodzicami, jako mali chłopcy, w roku 1923, a już w 1924 zaczęli pracować w kopalni. Oczywiście nie na dole. Chłopców w tym wieku zatrudniano w sortowni, „na grybku”, jak mówili Polacy. Dopiero po ukończeniu szesnastego roku życia mogli zjechać po raz pierwszy na dół.

36 lat pracy w jednym zawodzie to bardzo dużo, zwłaszcza w górnictwie. Ale mylili się ten, kto by przypuszczał, że po przepracowaniu tylu lat człowiek już „spoczywa na laurach”. Wojtasikiewicz i Luty pracują jeszcze na kopalni na dole i nie spieszą się na emeryturę.

Trzeba się jeszcze trochę pomęczyć i pójść dopiero wtedy na emeryturę, gdy się otrzyma maksymalną stawkę. W toku rozmowy, uprzedzamy siebie, jak wiele już ci ludzie przeżyli.

— Przyjechaliśmy w sześcioro: rodzice, ja, Stetcia, Władek i Gienska. Leokadia, najmłodsza siostra, urodziła się już tutaj — mówi pan Stanisław Wojtasikiewicz. — Dziwił się często lu-

dzie, że dobrze mówię po polsku, chociaż tu się wychowałem. Ale przecież miałem już dwanaście lat, gdy wyjeżdżałem z kraju. Chodziłem do polskiej szkoły w Siemianowicach pod Katowicami no i tutaj wśród Polaków przybywających z Polski przez dłuższy czas nikt po francusku nie mówił. Najpierw zamieszkaliśmy w Gautherets. Ojciec pracował pół roku w fabryce, potem poszedł do kopalni. Był już górnikiem w Polsce, przepracował 8 lat na „Juliuszu”. We Francji pracował jeszcze przez 15 lat. Przyjechaliśmy jakoś jedni z pierwszych, i zdziwiliśmy się, że jest tu już tylu Polaków. Byli to Westfalacy. W szkole na „Gotrach” i w kopalni, w sortowni, wszędzie spotykałem Polaków. Młodszy, starszy — wszyscy mówili wtedy doskonale po polsku. A teraz? Co teraz będzie z naszą młodzieżą, czy zechce dbać o język polski?

Wspomnienia nie mają końca. Zaczęli obaj jako „Koniarkowie”, gdy z sortowni przeniesiono ich na dół. A potem przechodzili kolejno przez wszystkie rodzaje zajęć. „Lożeretka” — tak nazywają kopalnię Laugerette w Saint-Amédée — zna ich dobrze. Zatrudniono ich tu odkad przeniesli się z Gautherets do Essarts. Byli ranni (na szczęście nic groźnego), po upływie trzydziestu lat pracy otrzymali srebrne medale. Teraz spodziewają się „Médaille de Vermeil”, które

przyznawane są ludziom mającym 35 lat pracy.

— Opowiedz coś o partyzancie — przypomina koledze pan Luty.

— W 1939 zostałem powołany do armii francuskiej — mówi p. Wojtasikiewicz. — Dostałem się do niewoli niemieckiej, ale ponieważ potrzebni byli górnicy, odstawiono mnie pod konwojem do kopalni. Pracowałem do 1944, wreszcie poszedłem do „maków”. Była w naszych stronach partyzantka F. F. I., duże oddziały. Poznałem tam Maciejewskiego. Bardzo dzielny człowiek. Stracił nogę w akcji na konwoju niemiecki. Ma kilka medali, jest kandydatem do Legii Honorowej. Wspomnieć warto może i to, żeśmy wzięli Niemców do niewoli na stacji Galuzot. Stał tam niemiecki pociąg pancerny. Nie mogliśmy go wysadzić, więc puściliśmy na niego rozpędzoną lokomotywę.

Pan Luty chętnie mówi o swym pobycie w Polsce. Jeździł samolotem w zeszłym roku wraz z siostrą i szwagrem. Odwiedził Warszawę, Kraków, Łódź, Wrocław, Zakopane, był w Rzeszowskim u brata. Wrażenia „przywiózł” bardzo dobre.

— Ale nie uważajcie nas za jakiegoś wyjątki — mówi pan Luty. — Takich jak my, którzy przepracowali większość swego życia w kopalni, jest więcej: Maciejewski, Szkudelski, Małecki, Janek Grześkowiak.

NAJWIĘKSZE
SUKCESY
FILMOWE
we FRANCJI

Według doniesień fachowej prasy francuskiej, osiem filmów oglądało w sezonie 1958/59 ponad pół miliona osób. Są to „Les Tricheurs”, „Les Dix Commandements”, „Orfeu Negro”, „Les Amants”, „Archimède le Clochard”, „Les Vikings” oraz „En Cas de Malheur”.

Zaden jednak z tych filmów nie pobił rekordu „Le Pont de la rivière Kwai” ustalonego w sezonie 1957/58 w postaci blisko półtora miliona widzów. „Le Pont de la rivière Kwai” zajmuje pierwsze miejsce wśród „best-sellerów” filmowych ostatnich 10 lat.

SPORT

POLONIA WSPÓŁDZIAŁA
W PRZYGOTOWANIACH OLIMPIJSKICH

Jednym z najbardziej czynnych działaczy Polskiego Komitetu Olimpijskiego jest p. Stanisław Szyszło. P. Szyszło powołany został ostatnio na stanowisko sekretarza Komitetu Funduszu Olimpijskiego i ta sprawa absorbuje go niemal całkowicie.

— Nie sądziliśmy w najsmielszych przewidywaniach — mówi p. Szyszło — że idea stworzenia Funduszu Olimpijskiego spotka się z tak życzliwym przyjęciem w kraju i za granicą. Okazało się, że sprawa startu Polaków na Olimpiadach niezwykle bliska jest naszym rodakom i że gotowi są zawsze poprzeć ten cel. To przesądziło, że nasza działalność musiała się bardzo rozszerzyć.

— Interesuje mnie, jakie formy przybiera ona za granicą?

— Polaków jak wiadomo nie brak na świecie. Różne losy rzuciły ich w różnych czasach w różne strony, ale przywiązanie do ojczyzny pozostało. Chętnie też dają temu wyraz pomagając w rozwijaniu rozmaitych akcji. Jedną z nich jest zbiórka na wyjazd polskiej reprezentacji do Rzymu. W środowiskach polonijnych poszczególni działacze lub powstałe specjalne komitety podejmują się organizowania zbiórek. Zbiórki robimy też przy okazji wyjazdów naszych ekip za granicę. Ofiarodawcom wręczamy znaczki, medale, dyplomy i albumy.

— A jak to praktycznie wygląda np. we Francji?

— Ustaliliśmy, że ofiarodawcom 4 NF wręcza się odznakę brązową, 10 NF srebrną, a 20 NF złotą. Ofiarodawcom ponad 20 NF przesyłamy album pamiątkowy „Sport w Polsce” wydany z okazji Olimpiady w Melbourne. Ci którzy złożą ofiarę 50 NF i więcej otrzymują dyplom honorowy i medal pamiątkowy.

— A gdzie można przekazywać wpłaty na Fundusz Olimpijski?

— Do Banku Handlowego w Warszawie, konto Nr 2-7-31 na dobro Polskiego Komitetu Olimpijskiego, do Banca Nazionale del Lavoro w Rzymie

V. Bissolati 2 Account Nr 195664 dla Comité Olimpique Polonais. Wpłaty przyjmuje również „Tygodnik Polski”, Paryż rue Taitbout 23.

— Słyszałem również o patronatach nad poszczególnymi zawodnikami.

— A tak. Niektórzy nasi rodacy za granicą lub organizacje polonijne wyraziły chęć przyjmowania patronatów nad startem naszych olimpijczyków. Np. z terenu Francji dwie osoby, które prosiły o niewymienianie ich nazwisk, zafundowały wyjazd do Rzymu boksera Leszka Drogosza i gimnastyczki Natalii Kotówny. Koszty pobytu wynoszą 150 dolarów. Taki sam patronat przyjął Klub Sportowy Polonia z Sydney z Australii nad Januszem Sidło, a Klub Sportowy Polonia z Melbourne z Australii zadeklarował pokrycie kosztów wyjazdu polskiej drużyny piłkarskiej. Dyskobol Edmund Piątkowski jest pod patronatem p. Daniela Karpińskiego z Detroit z USA, biegacz Stanisław Ożóg pod patronatem dr Sikory z Chicago (USA), a biegacz Zbigniew Orywał i kajakarka Daniela Walkowiak pod patronatem firmy „Jomar” z Montrealu (Kanada).

— Czy w skali ogólnej zbiórka dała już poważniejsze rezultaty?

— Tak, zebraliśmy już ponad 10 tys. dolarów, m. in. wyjazd na Igrzyska Zimowe w Squaw Valley był finansowany z udziałem Funduszu Olimpijskiego. Wpłaty z USA przekroczyły 6 tys. dolarów, z Australii 2 tys. dolarów, z Anglii i z NRF po 1 tys. dolarów. Wpłaty z Francji przekroczyły 500 dolarów. Jednym z aktywistów Funduszu we Francji jest p. Stanisław Ziolkowski z Lens, którego wysiłki bardzo cenimy. We Francji jednak akcja nie została rozkręcona, a możliwości są duże.

— Dziękujemy naszemu rozmówcy za informacje i wyrażamy nadzieję, że Fundusz Olimpijski na terenie Francji znajdzie nowych sympatyków.

E.S.

O PRAWDZIWYM
SPORTOWCU

Znamy wyniki Crossu Humanité w lasku Vincennes w Paryżu. Wiemy, że opinia sportowa i prasa francuska potępiła stanowisko Francuskiej Federacji Lekkoatletycznej



Zawodnicy polscy Zbikowski, Cwiertnia i Kierlewicz na trasie biegu

nej niedopuszczenia francuskich zawodników do tej ogromnej i reprezentującej wysoki sportowy poziom imprezy. Największy w Europie dziennik sportowy paryski „Equipe” zdecydowanie wypowiedział się w tej sprawie, uważając stanowisko federacji za niesłuszne.

Zwycięzcami biegu zostali jak wiadomo świetnie przygotowani zawodnicy radzieccy, Bołotnikow i Artyniuk. Ale bohaterem 10-kilometrowej trasy Crossu był Polak Stanisław Ożóg.

Tegoroczną imprezę charakteryzowało ogromne, nie słabnące od początku do końca tempo. Większość zawodników, a wśród nich i wszyscy pozostali Polacy nie wytrzymali tego tempa. Ożóg biegł natomiast doskonale. Ale walczył przez cały czas sam przeciw silnej grupie sześciu zawodników radzieckich. Ich liczebna przewaga stwarzała — szczególnie pod koniec trasy

— sytuację zwaną w języku sportowym „zarżnięciem przeciwnika”. W tych warunkach nie pomógł nawet szybki finisz Ożoga. Jeśli dodamy, że przez 8 kilometrów biegł on z bolesną kontuzją stopy, podziw wzbudzić musi niezwykła siła woli i hart Ożoga, który do końca nie zrezygnował z walki o zwycięstwo. Dla zilustrowania przypominamy, że przybiegł on na metę tylko o 1,2 sekundy za zwycięzcą.

Stanisław Ożóg mieszka stale w Krakowie. Należy do

miejsce na Mistrzostwach Europy w Sztokholmie, pierwsze miejsce na meczu lekkoatletycznym Polska - Stany Zjednoczone, pierwsze miejsce na meczu Polska - Niemcy Zachodnie. Podczas spotkania Polska - Węgry doznał poważnej kontuzji nogi i choć kierownik konkurencji i lekarz uznali że powinien zejść z biegni ukończył bieg zdobywając dla Polski 1 punkt. Spośród lekkoatletów polskich startował on w Paryżu już kilkakrotnie. Twardy, jak klepisko teren lasku



Ta trójka: Artyniuk i Bołotnikow (ZSRR) oraz Ożóg (Polska) rozegrała bieg między sobą

klubu „Wawel”. Jest jednym z najlepszych polskich długodystansowców. Odnosił on w swej karierze wiele sukcesów: trzykrotnie mistrzostwo Polski na 10 kilometrów, czwarte

Vincennes przebiegał siedem razy.

Co roku wita starych znajomych i znajomych lasek paryski. Ze smutkiem mówi, że gdyby w tym sezonie miał tyle startów, co jego radzieccy współzawodnicy, to może by nie pozwolili się wyprzedzić, kiedy na półtora kilometra przed metą miał nad nimi sporą przewagę. Z przyjemnością wspomina o dużym doping, jakim go obdarzała publiczność paryska, dopingu w którym często słyszał polskie słowa.

Ożóg jest zawsze pogodny i pełen optymizmu. Ma nadzieję, że mimo kontuzji i przerwy w treningach zdoła nadrobić stracony czas przed zbliżającą się Olimpiadą. Naszym Czytelnikom przesyła pozdrowienia.

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

Piękny sukces odnieśli polscy zawodnicy z klubu Grunwald — Poznań w wielkim turnieju hokejowym w Belgii zakończonym w drugi dzień świąt wielkanocnych. Zajęli oni pierwsze miejsce wyprzedzając belgijską drużynę White Star, francuską Montrouge i uniwersytecką drużynę Oxfordu.

Zespół koszykówki męskiej Polski bawić będzie w dniach 9 — 14 maja w Belgii na tournée sportowym. Po rozegraniu meczów z drużynami belgijskimi polscy koszykarze wyjadą do Niemieckiej Republiki Federalnej.

W zawodach żeglarskich w Monte Carlo, które stanowią będą ostatnią generalną próbą dla drużyn szarych

się do Olimpiady, wezmą udział zawodnicy polscy Szadziński i Szpetulski. Wprawdzie żeglarstwo nie objęte jest przygotowaniem do Igrzysk przez Polski Komitet Olimpijski, ale jeśli startujący w Monte Carlo zawodnicy uzyskają dobre wyniki, mają szansę zakwalifikowania się do drużyny olimpijskiej.

JAKI TO SPORT?

Z podanego rebusu odzyskać sześcioliterowy wyraz.



Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.



Cepelia POLSKI SKLEP
W BRUKSELI

10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES

Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

P O L E C A:

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 25 cm., — 185 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liège.

La Pologne exporte en France des escargots... de Bourgogne

Les français figurent parmi les meilleurs clients d'un établissement de la région de Poznan, „LAS" qui leur envoie chaque année des tonnes d'escargots qui font les délices des gourmets car ils ont la taille et le goût de leurs frères bourguignons. La France n'est pas la seule à les apprécier.

Ainsi l'année passée douze tonnes de ces escargots de „Bourgogne" sont partis vers les tables suisses, allemandes et françaises. „Las" exporte également vers ces pays des perdrix et des lièvres en quantités impressionnantes.

Les gourmets ne sont pas les seuls clients de cet établissement. „Las" fournit aussi en gibier les chasseurs d'Italie et de France: 2.150 lièvres de la région de Poznan ont fait connaissance cette année avec les Nemrod de ces pays.

Les lampadaires seront-ils commandés par des cellules photo-électriques ou par radio?

L'automatisation n'est pas une mode mais une nécessité. Elle est partout à l'ordre du jour. Afin de donner un meilleur éclairage à la capitale, deux procédés allumant automatiquement les lampadaires sont actuellement à l'étude.

Une rue de Varsovie sert de terrain d'expérience, aux partisans des deux systèmes.

Le premier prévoit qu'une cellule photo-électrique vérifiera l'intensité de la lumière. Dès qu'il fera sombre elle déclenchera l'allumage.

Le second confie cette tâche à un centre qui enregistrerait automatiquement toutes les „demandes" de lumière et de courant électrique — et qui déclencherait à distance l'allumage en utilisant des ondes radio.

DANS DEUX MOIS LES VACANCES ON ECUME LES BANLIEUES DE TOUTES LES VILLES pour que les enfants qui ne pourront pas partir dans les colonies puissent se détendre

Dans deux mois les écoles ferment leurs portes et de grandes discussions renaissent en ce moment les autorités, les syndicats, l'organisation des femmes, les maîtres et les associations de parents autour des projets de vacances.

Cette année 50.000 enfants de plus que l'année passée partiront en colonie de vacances itinérant, des séjours à la ville pour les enfants de la campagne... Et partout on s'efforce de faire le maximum pour organiser les loisirs et le repos de ceux qui ne pourront pas partir cette année.

Les installations, qu'on grandit, qu'on multiplie, ne suffisent pas encore dans un pays aussi jeune que la Pologne (à Varsovie un habitant sur trois à mois de dix huit ans).

Aussi des équipes écument-elles les banlieues et les environs des villes

afin de découvrir de nouveaux terrains, de nouveaux bâtiments qui pourraient être utilisés dans l'immédiat pour permettre aux enfants de se distraire et de se reposer. Les stades et les installations sportives leur seront réservés.

En même temps on améliore le système des vacances, particulièrement celui des camps itinérants qui est destiné à faire connaître leur pays aux jeunes polonais.

On a jugé que les randonnées effectuées les années précédentes étaient trop longues et trop fatigantes parce qu'elles voulaient trop montrer. Maintenant, des jours de repos devront séparer chaque déplacement. Les jeunes ont tout le temps pour voir le pays, ils s'ont assurés maintenant d'avoir plus tard la possibilité de s'y promener...alors, qu'on ne se précipite pas.

LA PAGE FRANÇAISE

A Tarnobrzeg, on ne passera plus le minerai de soufre comme le café et on économisera plusieurs millions de zlotys par an

Un groupe d'ingénieurs dirigés par le professeur Stanislaw Bretszajder vient de mettre au point à l'école Polytechnique de Varsovie une nouvelle méthode d'extraction du soufre.

Jusqu'ici le soufre était séparé de son minerai par une opération qui ressemblait fort à la façon dont les ménagères font leur café. Il était moulu très fin avant de devenir, mélangé à de l'eau, une boue que l'on passait par divers procédés pour en retirer le soufre.

La nouvelle méthode qui utilise l'électricité permet de réduire ces opérations. Plus besoin de broyer finement le minerai, plus besoin de le passer.

Grâce à cette méthode on retire 98% du soufre contenu dans le minerai contre 72% avec la méthode „ménagère". Ce qui représente une économie de plusieurs millions de zlotys.

L'équipe du professeur Bretszajder qui est spécialisée dans la mise au point de nouvelles méthodes a réalisé jusqu'ici par ses découvertes 250 millions de zlotys par an.

Dalida et Juliette Gréco viendront chanter cette année sur les scènes polonaises où se produiront de nombreux artistes étrangers

Dalida et Juliette Gréco viendront chanter cette année sur les scènes polonaises les succès déjà connus des auditeurs de la radio. De France viendra également la Compagnie du Vieux Colombier qui montera sur les planches de la capitale quelques pièces inscrites à son répertoire.

Les spectateurs polonais seront particulièrement gâtés par les programmes d'échanges d'artistes au cours des prochains mois. Des artistes du monde entier vont venir se produire dans leurs théâtres et leurs salles de concerts. Ainsi ils pourront voir et apprécier la troupe de ballet du Grand théâtre de Moscou, l'orchestre philharmonique tchèque, une compagnie de théâtre italienne, les célèbres violonistes soviétiques Léonid Kogan et Igor Oistrak, la troupe de danses de Keita Fodéba...

Si vous voulez savoir ce qui passe en Pologne et dans le monde... téléphonez au 31-94 à Varsovie

Depuis le 1-er Avril, la direction des P.T.T. polonais a inauguré une nouvelle formule d'informations par téléphone. Pour tout savoir sur ce qui se passe en Pologne et dans le monde il suffit de faire le numéro 31-94 sur le cadran du téléphone.

Il y a quelques temps déjà un bureau de renseignements avait été ouvert dans l'un des centraux téléphoniques de la ville. En demandant le 21-00 on pouvait obtenir des informations sur les spectacles de la capitale, savoir dans quel hôtel il restait des chambres libres, ou bien encore connaître les réponses de la Petite Encyclopédie Universelle à leurs questions...

Le numéro qui a le plus de succès est pour l'instant le 31-91 où on peut prendre connaissance des prévisions météorologiques. 100.000 personnes y font appel chaque mois.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4



On les appelle „Les douze Apôtres" ces vieilles maisons du XVII s. à Chelmsko Slaskie, une petite ville dans la voïvodie de Wrocław. Maintenant il en restent seulement onze, car la douzième n'a pas survécu l'épreuve du temps

NOUVELLES ECLAIR

◆ „ORFEU NÉGRÉ", le film de Marcel Camus, qui vient de recevoir un Oscar à New York, et „Mon Oncle" le film comique de Jacques Tati seront projetés prochainement sur les écrans polonais.

◆ LA GRECE A DEMANDÉ A LA POLOGNE de lui construire une sucrerie. Le montage de cette importante usine commença en 1961. Elle devra être terminée en 1963. C'est le troisième pays, après l'Iran et Ceylan qui achète une sucrerie polonaise.

◆ EN SIX MOIS, 23.000 PAYSANS ONT ACHETÉ à l'Etat 58.500 hectares de terre,

NOUVELLES ECLAIR

dont la moitié dans les territoires occidentaux. Au cours du premier trimestre, bien que ce ne soit guère la saison pour de telles transactions, les achats de terrains ont augmenté de 30% par rapport à la période correspondante de l'année dernière.

◆ 54% ENVIRON DES ETUDIANTS, soit 58.000 garçons et filles, habitent dans 191 maisons universitaires.

◆ Les trois premières séries de matches de football de la saison ont réuni sur les stades 550.000 spectateurs, soit environ 32.000

NOUVELLES ECLAIR

pour chaque rencontre, établissant ainsi le record de popularité de ce sport en Pologne.

◆ Dix sept pays ont annoncé leur participation à la Course de la Paix qui part le 2 mai prochain de Prague, et se terminera le 16 mai à Berlin. L'équipe de France sera cette année entraînée par Robert Oubron. Pour la première fois la Grèce participera à l'épreuve. Avec l'adhésion attendue de l'Italie, la treizième course de la paix comprendra les meilleurs cyclistes amateurs d'Europe.

W kręgu PIEŚNI BAJEK I PIĘKNA polskiego KRAJU

Fot: WŁ. SŁAWNY



„Nieprawda, że gramatyka jest nudna. Nas interesuje nauka polskiego i bardzo ją lubimy”



Proszę Pani, ja chciałabym dalej opowiadać! — prosi Ania Drzewiecka, rozkochana w fantastyce polskich baśni i bajek, pięknie polskiej mowy

DO szkoły przywiodła nas piosenka. Ta stara, wierna polska piosenka, która towarzyszy emigrantowi wszędzie, bawi, pociesza, kołuje tęsknotę, a w dzieciach jego budzi sentyment dla odległej Polski. Z daleka już słyszeliśmy polską melodię, śpiewaną przez młode głosy.

— Gdzieś ty bywał, czarny baranie? — pytały ciekawe dziewczęta.

— We młynie, we młynie, mościwy panie — odpowiadali wesoło chłopcy.

Dzieci zebrane były w małej salce, którą wynajmuje dla prowadzenia lekcji polskiego pani Jadwiga Specht, nauczycielka z Montchanin. Uczniowie przychodzą na lekcje regularnie i z prawdziwą przyjemnością. Cieszą ich szybkie postępy, jakie robią w języku polskim, lubią pieśni i zabawy, które organizuje nauczycielka, wiersze, opowiadania i bajki, które czyta się w klasie. Powiązana umiejętnie z zabawą, nauka w polskiej szkole nie nuży i nie męczy dzieci. Przeciwnie. Stanowi jeszcze jedną atrakcją czwartku, tego wyczekiwanego przez wszystkie dzieci dnia zabaw, sportu, spacerów, odpoczynku.

— Czy pamiętacie dzieci historię „O królewnie — Czarodziejce”? — pyta nauczycielka. Na poprzedniej lekcji przeczytała bajkę Kraszewskiego, teraz pokazuje obrazy, ilustrujące tę bajkę, a dzieci kolejno opowiadają. Zainteresowanie jest olbrzymie. Małcy przejmują się fantastycznymi dziejami bohaterki, opowiadają dokładnie jej życie i przy-



„Myśmy przyszłością narodu” — pieśń, która podoba się dzieciom, a jednocześnie cieszy rodziców

gody pilnując się wzajemnie, aby nie pominąć żadnych szczegółów. Jedna z dziewczynek wdaje się w tak dokładne opowiadanie niezwykłych przygód, że reszta klasy oniemiała z podziwu.

— Skąd ty to wszystko wiesz? — szepcze Hanusia z drugiego szeregu dziewcząt.

— Widziałam to w kinie! — odpowiada z dumą zapytana. — Grali to w Montchanin.

— A ja tego filmu nie widziałam! — wykrzykuje głośno rozszalona Hanusia. Wie, że filmy polskie są tutaj wyświetlane tak rzadko. Jaka szkoda, że ona nie wiedziała nic o tym, że grają „Królewnę — Czarodziejkę”.

Ale okazuje się, że nie jest to strata niepowetowana. W szkole jest aparat do przezroczy i pani sprowadziła film z bajką „O Królewnie — Czarodziejce”. A więc wszyscy będą mogli film poznać. Film jest oczywiście niemy. Dzieci swym opowiadaniem zastąpią taśmę dźwiękową.

— Jakże znasz największe rzeki w Polsce, Zeniu? — Teraz zaczyna się geografia. Zenio Laskowski zbliża się do mapy i zaczyna pracowicie „spływać Wisłą do Gdańska”, potem pokazuje Odrę, Wartę, Bug i inne rzeki. Operuje się mapą, obrazem, zdjęciami i — co najważniejsze, nawiązuje się ustawnie do tego, co dzieci widziały, co poznały w Polsce podczas pobytu na koloniach letnich.

— Wisła i Odra wpadają do morza Bałtyckiego. Wisła wypływa z Karpat, które znajdują się na południu Polski — ciągnie dalej Zenio. Wszystkie dzieci słuchają z zainteresowaniem. Janek był na Żuławach, widział ujście Wisły, Jacqueline płynęła statkiem wiślanym z Warszawy do Płocka, inni pamiętają Odrę z wakacji spędzonych w Świnoujściu lub pod Wrocławiem.

— Proszę wymienić najważniejsze miasta polskie. — Ania Drzewiecka. — Dziewczynka z prawdziwą przyjemnością wylicza szereg nazw. Obserwując jej uśmiechniętą buzię można od razu poznać, które miasta zna i które pozostawiły jej najwięcej miłych wspomnień.

— Szumi dokoła las — śpiewają znów dzieci, w czasie gdy opuszczamy Montchanin. Daleko rozlega się pieśń i wszędzie, dokądkolwiek dociera, budzi uśmiech sympatii:

— To polskie dzieci się uczą.



W czasie przerwy wszyscy pędzą do okna. Czy boisko już suche? Tak, tak! Można grać w piłkę



KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

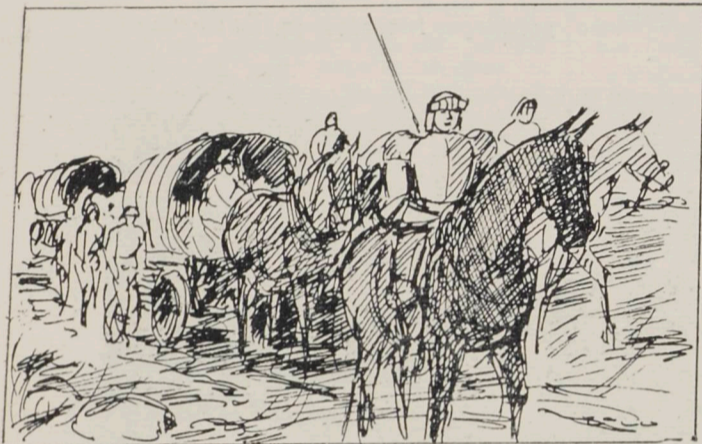
Po śmierci Danusi Zbyszko długo rozpaczal w Spychowie. Dopiero panu de Lorche udało się namówić Zbyszka na wyjazd do Płocka. Na dworze płockim Zbyszko spotkał swego giermka Hławę, a wśród dworów księżnej spostrzegł ze zdziwieniem Jagienkę, która mu się teraz wydała jakby cudną księżniczką. Zbyszko wraz z Powią i Zyndramem z Maszkowic został wydelegowany przez króla polskiego do Malborka w sprawie wymiany jeńców. Zbyszko cieszył się niesłychanie, gdyż miał nadzieję ujrzeć w Malborku Maćka. W zamku krzyżackim nastąpiło radosne spotkanie dwóch rycerzy z Bogdańca. Zbyszko wykupił Maćka z niewoli. Rycerze polscy zaproszeni zostali przez mistrza na ucztę, na której Powią z Taczewa popisał się swoją niezwykłą siłą związując żelazny tasak w rurkę. Rycerze z Bogdańca wrócili do Spychowa. W zamku Juranda zastali Jagienkę, która opiekowała się chorym panem ze Spychowa. Nie pomogła jednak troskliwa opieka — Jurand zmarł. Po jego śmierci Zbyszko osadził w Spychowie młodą parę: swego giermka Hławę i Anulkę Sieciechównę — a sam w towarzystwie Maćka i Jagienki powrócił do Bogdańca.



Maćko gospodarował teraz w Bogdańcu. Niepokoił się stary rycerz o Zbyszka, który wojował na Litwie i nie dawał wiadomości. Odwiedził go raz stary Wilk z Brzozowej, który po śmierci syna zapomniał o żalach jakie miał do rycerzy z Bogdańca. „Waszemu bratankowi niech tam Bóg błogosławi. Zebyście tylko na starość nie płakali po nim, tak jak ja po moim chłopie”. „Byle już tylko wrócił, to mu ziemi i dobytku nie zabraknie.” — powiedział Maćko. Jagienka często przyjeżdża do Bogdańca.



Mieszkała w Bogdańcu, aby pomóc w gospodarce staremu rycerzowi. Często rozmawiali o Zbyszku. Widząc jak się nim Maćko przejmuje, Jagienka powiedziała: „Ale też wy kochacie tego swojego Zbyszka, że hej!” „A ty? Niby go nienawidzisz, co?” zapytał stary rycerz. A Jagienka zawstydziła się i rzekła: „Dajcie mi spokój! Com wam winna”. Maćko już chciał jechać do Spychowa, żeby zdobyć jakieś nowiny o Zbyszku, gdy wpadł pacholek i krzyknął: „Młody pan wrócił!” Wybiegli więc na jego spotkanie.



Zbyszko wrócił ze zdobycznymi końmi i zbrojami, ale był jakiś smutny. Okazało się, że miał zbity lewy bok i złamane dwa żebra. Nie było to oczywiście takie groźne, ale ogarnęło go jakieś znużenie, jak gdyby wszystkie trudy zaczynały mu chodzić po kościach. „Co ci jest? Może byś czegoś chciał?” — wypytował Maćko z niepokojem. „Niczego nie chcę. Wszystko mi jedno!” — odparł Zbyszko. W ten sposób upływał dzień za dniem. Ani Maćko, ani Jagienka nie wiedzieli co się stało ze Zbyszkiem.

Wreszcie uradzili z Jagienką, że łatwiej będzie wywieźć się Maćkowi. Rad nierad Maćko próbował rozmawiać ze Zbyszkiem. „Jeżeli już spełniłeś ślub i trumnę Danusi przybrałeś pawimi czubami — to musiało ci chyba ulżyć?” „Nie. Na nic widocznie zbawionym duszom krew ludzka!” — odparł Zbyszko. „I ciągle myślisz o Danuście?” „Juści! Ale i do tego przywykłem!” „Ja wiem, czego ci potrzeba. Tamto się skończyło, a drugie się nie zaczęło. Dlatego ci smutno.” „Może być!” — przyznał mu.

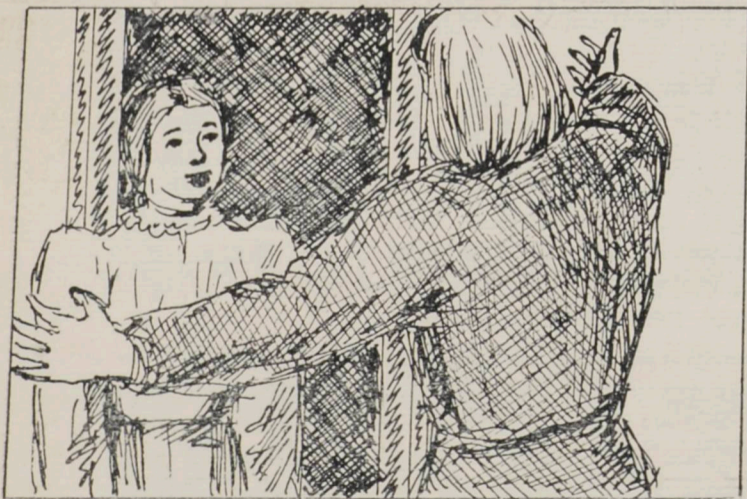
Stary rycerz dobrze odgadł przyczynę Zbyszkowego smutku. Słusznie też przewidywał, że prędzej, czy później Zbyszko zapomni o bólu i zauważy tak piękną dziewczynę jak Jagienka. Nie wiedział tylko, że stanie się to tak szybko. Jagienka tymczasem pielęgnowała Zbyszka podczas jego choroby, ale żeby sobie nie myślał za wiele, rzekła mu raz przebiegle: „To że czasem ci doglądam, to tylko z przychylności dla Maćka. A tyś sobie pewnie pomyślał co? Gadaj!” „Nie nie pomyślałem. Tyś teraz inna”.



Stary rycerz ze swojej strony uknuł intrygę sam nie wiedząc, że tak szybko da rezultaty. Gdy mu się Zbyszko poskarżył, że Jagienka na niego uwagi nie zwraca, chytry Maćko powiedział mu, że chce się żenić z Jagienką. Dowiedziawszy się o tym Zbyszko posmutniał i chodził ponury. Zapowiedział nawet, że pragnie opuścić Bogdańce, ale jakoś nie wykonywał groźby. Pewnego dnia odwiedziła ich Jagienka i widząc jak się Zbyszko morduże z rozczesaniem włosów postanowiła mu w tym pomóc.

Jagienka kazała sobie przynieść grzanej wody i zabrała się do roboty. Zaczęła układać jego złote włosy, a on czuł bliskość jej wzniesionych ramion i drżał od stóp do głów hamując się z całej woli, by ją nie porwać w pół. W ciszy słychać było tylko ich przyspieszone oddechy. „Możesz ty chory? Co ci jest?” — spytała po chwili dziewczyna. „Nie!” — odpowiedział z wysiłkiem młody rycerz. „Bo jakoś tak dychasz!” „I ty dychasz!” Znow zapadła cisza. Dziewczyna czuła na sobie wzrok Zbyszka.

Policzki zakwitły jej jak róże i zakłopotana spytała: „Czego się tak patrzysz?” „Wadzi ci?” „Nie wadzi mi, jeno się pytam!” „Jagienka?” „Co?” Zbyszko poruszył ustami, nabrał powietrza, wreszcie rzekł: „Kiedy się boję coś rzec!” „Nie bój się. Prosta ja dziewczyna, nie żaden smok!” „Juści nie smok! Ale że stryj Maćko powiada, że chce cię brać!” „Bo chce, tylko nie dla siebie!” — powiedziała Jagienka i zamilkła przestraszona własnymi słowami. „Przemily Bóg! Jaguś moja! A ty co na to, Jaguś?”



Zbyszko patrzył na Jagienkę roziskrzonym wzrokiem. Jej oczy niespodziewanie weszły łzami, śliczne usta zaczęły drgać, a głos stał się tak cichy, że Zbyszko ledwo mógł dosłyszeć. „Tatuś i opat chcieli... a ja — to... ty wiesz!” Na te słowa radość buchnęła Zbyszskowi w sercu jak nagły płomień, więc porwał dziewczynę i zaczął krzyczeć w zapamiętaniu: „Jaguś! Jaguś! Złoto ty moje! Słonko ty moje! Hej!” Krzyczał tak, że stary Maćko myśląc, że stało się coś niezwykłego, wpadł do izby.

Ujrawszy Jagienkę na rękach Zbyszka zawołał: „W imię Ojca i Syna! Miarkuj się chłopie!” „Stryjku! Kiedy Jaguś! I ja! Stryjku!” — płał się z radości młodzian. „Pochwalony!” — rzekł stary rycerz. „Wiedziałem ci ja, że tak się skończy. Ale mi przecież radość. Boże wam błogosław. Lżej będzie umierać. Dziewucha jak złoto najszersze! Ku Bogu i ku ludziom. Trzeba jechać do Zgorzelic Jaśkowi oznajmić. Hej, żeby stary Zych żył! I opat!” A oni wzruszeni chcieli przed nim klęknąć, lecz nie zdążyli.

Chwylił ich bowiem stary w kościste ramiona i przycisnął ze wszystkich sił. „Bo tak prawdę mówiąc, to waz tak oboje miłuję, że i wstyd gadać”. I chociaż Maćk miał serce hartowane, zaczęło go coś dusić w gardle więc ucałował jeszcze Zbyszka, a potem w oba policzki Jagienkę i wykrztusiwszy na wół przez łyż: „Mió nie dziewczyna!” — poszedł do stajen. Zataczając się z radości stary rycerz mrucał do siebie: „Da Bó że Gradów Bogdanieckich posypie się jak gradu”.